Nr 204 Kraków, Sobota dnia 8 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Miljardowa konwersja.

Wszystkie pierwszorzędne mocarstwa europejskie chcąc mieć na wypadek mobilizacji wojsk całą sieć kolei w swoich rękach, postarały się o zakupno wszystkich linij, czyli, wyrażając się po urzędowemu, upaństwowiły koleje prywatne, a dawni właściciele tychże kolei, względnie akcjonarjusze, tudzież ich wierzyciele hipoteczni, czyli posiadacze akcyj pierwszeństwa, dostali za to, na mocy ugód, renty państwowe. Wszystkie owe koleje, po potrąceniu tych linij, które jeszcze zdołały się utrzymać i nie przeszły dotąd na własność państwa, przedstawiają w samej Cislitawji wartość przeszło 2 miljardów koron. Olbrzymi ten kapitał z każdym rokiem daje coraz wyższe odsetki, tak, że już w bieżącym roku procent od kapitału, inwestowanego w przedsiębiorstwach kolejowych, przynosi po 3%, a jest wszelka nadzieja, że dochód ten z czasem się podwoi. Jak dotąd, kapitały w nich tkwiące są bierne, stałyby się atoli natychmiast czynnemi, tj. na oprocentowanie nie trzebaby im dodawać z funduszów państwowych, gdyby hipoteka tychże kolei użytą była na zaciągnięcie wielkiej pożyczki kolejowej z gwarancją hipoteczną z dochodów, zapisaną w księgach hipotecznych kolejowych, a nadto z gwarancją rządową.

Rozumie się samo przez się, iż bezpieczeństwo dla pożyczających pieniądze byłoby najpewniejszem, jako oparte na hipotece, a nadto na gwarancji państwa, pewniejsze od wszystkich rent emitowanych przez państwa, gdyż te mają tylko gwarancję rządową. To żelazne bezpieczeństwo powinno ściągnąć kapitalistów z całego świata, którzyby subskrybowali całą pożyczkę, zadawalając się za otrzymane bezpieczeństwo jak najniższym procentem. W ten sposób kapitał 2 miljardów koron, należycie ubezpieczony, powinienby znaleźć subskrybentów najwyżej na $2^1/_2$%, a ponieważ przeciętnie w Austro-Węgrzech renty państwowe dają $4^1/_2$%, mogłyby zatem kraje cislitawskie, zamiast opłacania posiadaczom dzisiejszych rent państwowych 90 miljonów koron rocznie, odtąd tylko 50 miljonów koron wydawać, przez co ulżyłoby się państwu o 40 miljonów koron rocznie, któreby posłużyły do osiągnięcia innych celów produktywnych.

Korzyść stąd wynikająca byłaby jeszcze wyższą, gdyby państwo miljardową tę pożyczkę kolejową co do procentów zagwarantowało, jako płatną w złocie francuskiem, t. j. we frankach. Państwo uzyskałoby przez to 2 miljardy w złocie, dzięki czemu temże złotem wykupiłoby banknoty i zaprowadziłoby równocześnie odrazu walutę złotą.

Główną zasadą austrjackiej polityki finansowej jest brak należytej reklamy finansowej co do pewności finansów państwa — pewności instytucyj finansowych, tudzież co do pewności papierów publicznych. Dla przekonania kapitalistów obcych, że u nas nie jest źle, sprawy finansowe Austrji powinny być przedmiotem dokładnych badań i krytyk w dziennikach zagranicznych, a wtedy nietylko państwo, lecz poszczególni kupcy i przemysłowcy znaleźliby tańszy pieniądz, nieraz też zaangażowałby się kapitał obcy, zadowalający się 2—3 procentami w różnych naszych przedsiębiorstwach, które napróżno na pieniądz dziś czekają.

Oczywiście, iż obowiązek tej rzetelnej reklamy ciąży na rządzie centralnym, który nie powinien zważać na pojedynczych potentatów finansowych, ani obawiać się ich niełaski. Panowie ci, monopolizując wszelkie interesa państwowe, powstrzymują sztucznie napływ obcego, a taniego kapitału, gdyż obcemu światu finansowemu przedstawiają w fałszywem świetle kredyt, bezpieczeństwo i finanse państwa austrjackiego. Tych nieproszonych opiekunów w Austro-Węgrzech, niech jak najprędzej pozbędzie się minister skarbu p. Plener, niech zerwie z wyłącznie dotąd uprzywilejowanymi bankierami państwa, niech idzie śladem wielkich finansistów i sprowadzi kapitały obce, ułatwiając im wszelką akcję przez uwolnienie od stempli, a gdy raz dostaniemy pieniądze na 2 i 3 procent, stosunki nasze finansowe wejdą od razu na zupełnie inne tory.

Wielkie to zadanie miał niegdyś spełnić Laenderbank, ale ten, niestety, stał się instytucją wątpliwej wartości, dla naszego kraju zupełnie nieużyteczną, na co jeszcze niejednokrotnie będziemy mieli sposobność zwrócić uwagę.

Myśl, w niniejszym artykule rozwinięta, wyda się niejednemu zbyt szeroką, może nawet hazardowną, kto jednak zna wielkie operacje finansowe, ten uzna ją za możliwą do przeprowadzenia. Trzeba tylko chcieć i umieć.

Awantury ze Stambułowem.

Upadły premjer bułgarski stał się znów bohaterem dnia, tak, że w chwili obecnej cała Europa o nim mówi.

Dnia 4 bm. sędzia śledczy w Zofji wezwał do siebie Stambułowa, aby go pociągnąć do odpowiedzialności za wyrażenia, użyte w rozmowie z korespondentem *Frankfurter Zeitung*, które następnie *Swobodne Słowo* powtórzyło, a które w wysokim stopniu ubliżały księciu Ferdynandowi i wprost zakrawały na oszczerstwo. Stambułow zjawił się w biurze sędziego, w towarzystwie ośmiu przyjaciół i tłómaczył się w ten sposób: „*Frankfurter Ztg* jest drukowana poza granicami Bułgarji, za to więc, co się w niej znajduje, żadną miarą nie mogę być odpowiedzialnym. Co do *Swobodnego Słowa*, ma ono na to redaktora odpowiedzialnego, żeby ten w razie potrzeby tłómaczył się z tego, co wydrukuje“. Gdy po tych słowach sędzia oświadczył, że takie tłómaczenie nie jest wystarczające i że Stambułowa będzie mógł pozostawić na wolnej stopie jedynie po złożeniu kaucji w wysokości 35.000 fr. przyjaciele tegoż sumę tę niezwłocznie złożyli. Mówią, że mieli oni przy sobie 100.000 fr., a że są to ludzie biedni, przeto powszechnie przypuszczają, iż pieniądze były własnością Stambułowa.

Ponieważ podczas przesłuchiwania byłego premjera na ulicy zebrał się liczny tłum, który odgrażał się Stambułowi, przeto sędzia śledczy kazał go odprowadzić do powozu dwudziestu policjantom. Nie przeszkodziło to jednak awanturze, tłum bowiem chwycił kamienie i zaczął niemi idących bombardować. Gdy Stambułow wsiadł do powozu ze swoim adwokatem, dawniejszym ministrem, Pomjanowem, wtedy jakiś człowiek, którego Stambułow znał tylko z widzenia, skoczył na stopień i kij do góry podniósłszy, zaczął go nim bić. Stambułow zasłonił się ramieniem. Kij złamał się na niem. Ramię jest dziś bardzo spuchnięte.

Po tym wypadku, były premjer w gwałtownych wyrazach wystosował depeszę do księcia Ferdynanda. Jest on zdania, że tak książę, jak i jego ministrowie, dotknięci ostatniemi czasy niektóremi uwagami Stambułowa, nad tem tylko przemyśliwają, jakby go dostać do „czarnej mozei“, tj. do więzienia.

W ogóle wypadek ten wywołał wszędzie przykre wrażenie, bo jak z jednej strony nie można usprawiedliwić Stambułowa, że nie umie z godnością znieść swego upadku, tak niemniej trzeba dziwić się księciu, że dotąd nie nauczył się nad prywatnemi napaściami przechodzić do porządku dziennego.

O ileż rozumniej od niego postępował cesarz Wilhelm, którego Bismarck wciąż obrażał!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 5 września.

Że dziejopisarz, baron Helfert, na stare swoje lata i wbrew swojej przeszłości, królowi tak wielkiemu, jakim bezprzecznie był Jan Sobieski, ubliżył, to bardzo wielu tutejszych uczonych zadziwia. Chociaż, mojem zdaniem, nie ma się czemu dziwić. Że uczeni niemieccy potrafią, jak np. na wiecu katolickim wiedeńskim Polakom ręce ściskać (np. ks. prałatowi Chotkowskiemu za jego mowę o unitach) a po za plecami kuć zaraz broń przeciw historji polskiej, to u nich w zwyczaju. To też nietylko adwokat, dr Porzer, wówczas na Sobieskiego wsiadł i Markowi d'Aviano całą zasługę przypisał, ale i drugi wiecownik, bar. Helfert podał ideę do postawienia pomnika temuż Markowi d'Aviano, u OO. Kapucynów wiedeńskich. Gdy składki na ten pomnik (dość skromny) nielicznie wpływały, rzekł raz do mnie pewien komitetowy: „Przecież i wy, Polacy, na ten pomnik powinniście się składać“. Na to odparłem: „Chyba jako katolicy, lecz nie jako Polacy; katolików niemieckich macie tu dosyć, a pomników mało. Nasi Polacy zaś nie mają nawet porządnego swego kościoła w Wiedniu, a Koło polskie musiało składki robić, byście statuę Jana Sobieskiego na jubileuszowym pomniku umieścili“. Niech więc czytelników polskich ten szowinizm bar. Helferta nie zadziwia. W Penzingu, pod Wiedniem, we wspaniałej willi barona Helferta, można z jednej strony szerzyć chrześcijanizm, unosić się nad utworami Calderona i zapraszać kler tutejszy na tego rodzaju przedstawienia, a z drugiej strony z równą odwagą bezcześci się polskiego „obrońcę wiary“ w Polsce, w Austrji i we Węgrzech. To też wobec ustalonej tu trad[illegible] bohaterskim królu Sobieskim, nadto, w[illegible] czystości, która się tu odbędzie dnia 1[illegible] Stefanskirche, przy odsłonięciu pomnik[illegible]

historycznej odsieczy Wiednia, należy mieć pewne współczucie dla bar. Helferta, że z za płotu strzelał, bo za to p. minister hr. Schönborn walczących Polaków czuł się zobowiązanym światu przypomnieć według dewizy: *Justitia regnorum fundamentum.* *Veritas.*

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 6 września.

Dekoracja placu Wystawy dała nam już wczoraj przedsmak tego, co ujrzymy w całej pełni w dniu jutrzejszym, w czasie zwidzania jej przez dostojnego protektora. Odświeżone maszty, nowe chorągwie i festony, błyszczące herby miasta i kraju, zielenią i girlandami ustrojone pawilony, ozdobny łuk, okalający fontannę świetlną — wszystko to złożyło się wczoraj już na malowniczą i piękną ornamentację. Bardzo szczęśliwym był pomysł t. zw. glorięty, około restauracji Baczyńskiego, skąd cesarz przyglądać się ma efektom fontanny.

Dziś ruch na Wystawie niezwykle ożywiony. Każdym pociągiem przybywa mnóstwo osób z prowincji, a wszyscy podążają przedewszystkiem na plac Wystawy. Wskutek tego rojno i gwarno było dziś na Wystawie.

Zjazd delegatów Związku gal. Towarzystw muzycznych i śpiewackich odbył się dziś o godz. 11 rano, w głównej sali Tow. muzycznego. Przybyło 21 delegatów z różnych stron kraju. Zebranie zagaił wiceprezydent, p. Tchórznicki, który powołał na sekretarzy pp.: radcę Madejskiego z Sambora i inż. Steibauera ze Stanisławowa. Gorącą dyskusję wywołał wniosek o ustanowieniu wysokości wkładek rocznych, którą Zjazd unormował w stosunku 5% od rocznej sumy wkładek wszystkich członków. Nad wnioskiem delegata „Lutni“ lwowskiej, p. Włodzimirskiego, co do opustu wkładek, przeszedł Zjazd do porządku dziennego. Z kolei nastąpiły wybory na prezesa, wiceprezesa i członków wydziału Związku. Na prezesa wybrano jednomyślnie dotychczasowego wiceprezesa, p. Tchórznickiego, na wiceprezesa dyr. Żeleńskiego z Krakowa, do wydziału zaś weszli pp.: Makarewicz, Niewiadomski, Gall, Fontana, Fedak, Meliński, Tott i Biernacki. Na członków komisyi rewizyjnej powołano nadto pp. dyr. Schwarza, Włodzimirskiego i Orłowskiego, po wyborach zaś Zjazd został zamknięty.

Czasowa wystawa koni, która rozpoczęła się dziś, a trwać będzie do 12 bm., wypadła świetnie. Pocieszającym jest przedewszystkiem objaw, iż wystawa koni włościańskich przedstawia się prawdziwie imponująco, a okazało się dowodnie, jak dalece podniósł się chów koni włościańskich wskutek używania ogierów ze stajen rządowych. Najpiękniej przedstawiają się konie górali z powiatu limanowskiego, którzy wystawili 20 pięknych klaczy ze źrebiętami, oraz konie włościańskie z Niegowici, powiatu wielickiego, ze stadniny śp. Benoëgo. W ogólności włościańskich koni jest przeszło 300 sztuk. Rządowa stadnina ogierów w Drohowyżu przedstawiła 50 sztuk pełnej i półkrwi, które zyskały sobie uznanie. Z prywatnych stajni wymienić należy stajnię chorostkowską hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego, który wystawił 31 pięknych koni (*hors concours*). Jakób br. Romaszkan z Horodenki przysłał (*hors concours*) 36 sztuk pochodzenia arabskiego.

W stajniach komitetu wystawowego, przedstawili konie luksusowe: Wacław hr. Baworowski z Kozłowa, Mieczysław hr. Borkowski z Mielnicy, Juljan Bielski z Rychlic, Władysławowie Boguccy z Czarnokoniec, Zygmunt Dembowski z Kosienic, Edmund hr. Dzieduszycki z Izydorówki, Wojciech hr. Dzieduszycki z Jezupola, Aleksander Hulimka z Mycowa, Franciszek Jędrzejowicz z Żurawc, Stanisław Jędrzejowicz z Jasionki, Włodzimierz Morawski z Oleszy, Ostoja Ostaszewski z Grabownicy, Eustachy Zagórski z Kołodziejówki, ks. Adam Sapieha, Oskar hr. Potocki, Roman hr. Potocki, Mieczysław hr. Rey, Stefan hr. Zamoyski, August Gorayski, Włodzimierz Siemiginowski, Józef hr. Koziebrocki i inni. Najpiękniejsze konie wystawili pp. Władysławawie Boguccy, Gorayski i Siemiginowski, i ci wystawcy rywalizować będą prawdopodobnie o najwyższe nagrody. Ładne konie wystawił p. Aleks. Hulimka; dobry materjał remontowy dla wojska wystawił p. Stan. Jędrzejowicz. Ładne konie pełnej krwi, wystawił Ostoja Ostaszewski; piękne zaprzęgi cztero i dwukonne, wystawił p. Eustachy Zagórski. Również piękne okazy przedstawił p. Eustachy Zagórski. Niezwykłe okazy przysłał ks. Adam Sapieha, mianowicie konie robocze po ogierach Ardenach od klaczy włościańskich.

Dziś od godz. 11 do 1 odbyło się premjowanie koni włościańskich w obecności ministra rolnictwa hr. Falkenhayna, radcy rządowego Struszkiwicza i członków jury. Ogółem rozdano nagród pieniężnych w sumie 7.000 złr., a to jedną nagrodę w sumie 200 złr., resztę po 100 i 50 złr. Dziś, o godz. 4 po połud. odbyło się na boisku gimnastycznem przeprowadzenie premjowanych koni luksusowych wobec zgromadzonej publiczności.

Dnia 9 b. m. dokona cesarz uroczystego aktu otwarcia wydziału medycznego wszechnicy lwowskiej, dla którego okazały gmach stanął przy ul. Piekarskiej, niedaleko szpitala powszechnego. Gmach ten, zbudowany przez znanego architekta p. Lewińskiego, jest już prawie na ukończeniu. Na froncie mieści się wielki, złocony napis: „Fizjologja, Anatomja, Histologja“. Budynek jest jednopiętrowy, o dwóch skrzydłach i urządzony według wszelkich wymagań nowoczesnego postępu naukowego. Z mnóstwa sal i gabinetów, które teraz jeszcze nie są wykończone, szczególną uwagę zwraca „teatr anatomiczny“, wielka sala do demonstracyj anatomicznych. Druga wielka sala, przeznaczona do wykładów ogólnych, przybiera obecnie odświętną szatę, ponieważ tam właśnie cesarz dokona otwarcia fakultetu. W sali tej, ubranej kwiatami i dywanami, wznosi się wspaniały tron cesarski pod pyszną draperją z ponsowego aksamitu, a na ścianach są portrety cesarza Franciszka Józefa I, oraz cesarza Józefa II i Franciszka I. Po stosownych przemowach pana ministra oświaty, rektora dra Cwiklińskiego i odpowiedzi cesarza, odbędzie cesarz przegląd całego budynku, poczem uda się pod tablicę pamiątkową, gdzie nastąpi wmurowanie aktu fundacyjnego.

Wczoraj wieczór odbył się u hr. Stanisławów Badenich obiad, na którym byli obecni między innymi pp.: minister oświaty dr Madeyski z żoną, minister rolnictwa hr. Falkenhayn i pp. Filipowie Zalescy; po obiedzie całe towarzystwo przybyło na plac Wystawy i udało się na koncert młodego skrzypka, Hubermana. Koncert powiódł się pod każdym względem.

Arc. Leopold Salwator, powrócił dziś z rana do Lwowa. Równocześnie przybyli tu z Wiednia: dr Henryk Róża, radca ministerjalny, referent spraw galicyjskich w ministerstwie spraw wewnętrznych, i p. August Jauner-Schroffenegg, radca dworu, szef departamentu prasowego w prezydjum rady ministrów, w towarzystwie wicesekretarza ministerjalnego, dra Zdzisława Morawskiego.

Na powitanie cesarza do Lwowa, w deputacji od Rady powiatowej krakowskiej, przyjeżdżają: wiceprezes dr Franciszek Paszkowski i członkowie: hr. Sobiesław Mieroszowski, Stanisław Ożegalski, Józef Piwosz, włościanin, Jan Skirliński i Adam Zbroja, włościanin.

Według wiadomości, jakie z Poznańskiego dochodzą, wycieczka pod kierownictwem p. dra Kusztelana będzie bardzo liczna. Od dnia onegdajszego, a więc w ciągu jednej doby, zgłosiła się znów spora liczba osób obojej płci. Chyba się nie pomylimy, jeżeli powiemy, że wycieczka ta liczyć będzie co najmniej 200 osób, a może i trzystu dosięgnie. Wystawa galicyjska jest magnesem, a przytem Zjazd prawników i ekonomistów polskich pociąga także wielu.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 6 września.

(*N. T.*) Ze sfery teatralnej nowin na razie nie wiele. Kończymy już, Bogu dzięki, jeden z najgorszych sezonów. Pustki, o których kilkakrotnie jeszcze w lipcu pisałem, panowały niemal bez przerwy i w sierpniu; dopiero teraz sytuacja zaczyna polepszać się nieco. Tegoroczny sezon „letni“ był o tyle oryginalny, że w dwóch budynkach letnich (na Szkarpach i na Wystawie), nie udało się literalnie ani jedno przedstawienie, i że właściwie (po kilku niewdzięcznych próbach) wcale w nich nie grano; jeśli kiedy kasa dopisała jako tako, to w zimowym teatrze, na wieczorach operowych. Jak wam bowiem wiadomo, dzisiejszą operę lwowską składają przeważnie siły młode, rozpoczynające karjerę sceniczną, ale siły dobrze przez naturę wyposażone w głos i talent, w sztuce zaś szczerze zamiłowane i pracowite. Panny Kruszelnicka, Strassernówna, Korolewicz i Cudek, pp. Górski, Kowalski i Zegarkowski są to świetne lub bardzo sympatyczne materjały wokalne (oczywista w różnym stopniu wyszkolone i rutynowane), których zawsze z przyjemnością słucha się i widzi. Uznawali to głośno nasi goście z za kordonów i z zagranicy, nie wspominając już o uznaniu dla śpiewaków-artystów, tej miary, co Myszuga.

Dyrekcja teatru ogłosiła dziś program swej kampanji zimowej. Jeżeli wszystko, co on zapowiada, wykonanem zostanie, będziemy mieli sezon dramatu i komedji nader zajmujący. Obiegają także wieści, iż organizuje się na nowo operetka, do której zaangażowano p. Jerzynę a z p. Myszkowskim toczą się układy dość ciężko, gdyż postawił warunki do przyjęcia niemożliwe.

W Towarzystwie strzeleckiem mamy „kwestję puharową:“ stworzył ją ofiarowany mu niedawno przez monarchę wspaniały kielich na nagrodę, za strzał najlepszy. Otóż w łonie Towarzystwa powstała silna opozycja przeciw obróceniu drogocennego prezentu na taki cel. Naprzód bowiem nie ulega wątpliwości, że zdobyłby go tylko bądź p. Glanz, bądź p. Schumann (dwaj bezwzględnie pierwsi tutaj strzelcy;) po drugie zaś, puhar ów został tak wysoko oszacowany co do swej wartości materjalnej i artystycznej, że winienby, zdaniem oponentów, stać się pamiątkową własnością całego Towatrzystwa, a nie prywatnej jednostki. Oczywista, bez wiedzy i zezwolenia monarchy, jako najdostojniejszego ofiarodawcy, mowy o podobnej zmianie przeznaczenia być nie może. O ile więc mi wiadomo, mają zwołać walne zgromadzenie członków instytucji; oby ono kwestję rozstrzygnęło i ewentualnie zarządziło stósowne kroki.

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zakopane 4 września.

(*L. T.*). Wykaz osób w klimatyce do dnia 30 sierpnia włącznie znów jest znacznie większy i okazuje się z niego, że w tym roku przybyło do Zakopanego 3142 osób, więc też około połowy września b. r. liczba gości będzie tak dużą, jak w całym roku ubiegłym.

Wczorajsze przedstawienie teatralne na korzyść zebrania funduszu dla ułatwienia wyjazdu młodzieży góralskiej na Wystawę krajową, powiodło się zupełnie. Panie Zimajer matka i córka, grały z wielką werwą i wdziękiem, a p. Rapacki (syn) z powierzonego mu zadania wywiązał się znakomicie. Grali w sali balowej dra Chramca, jednoaktówkę „Świeczka zgasła“, kilkanaście ustępów z operetek i uwerturę „Cavalleria rusticana“.

Wielce patrjotycznej pracy podjął się komitet młodzieży, na którego czele stanęli pp.: dr. Gaik i inżynier Geniusz, celem urządzenia w sali dra Chramca koncertu, z którego dochód czysty przeznaczono na budowę gimnazyum polskiego w Cieszynie. W koncercie, który się odbędzie w dniu jutrzejszym, wezmą udział w części deklamacyjnej p. Adolfina Zimajerowa i panna Czaplińska; — w grze na fortepianie panny: Krzykowska i Uszyńska, a jako skrzypek p. Teodorowicz. Artyści-malarze, bawiący w Zakopanem, pp.: Fałat, Stachiewicz, Witkiewicz, Pochwalski i Gerson, darowali na powyższy cel swoje szkice, które będą po przedstawieniu rozlosowane, tak, że każdy kupujący bilet, obok przyjemnie spędzonego wieczoru, będzie miał także widoki wygrania cennego szkicu. — Chcąc Zakopane zrobić głośnem, jak na to zasługuje, w całem tego słowa znaczeniu, postanowili

pp.; prof. Walery Eljasz i dyrektor szpitali krakowskich dr Ponikło, wypracować opis Tatr i Zakopanego i dać odpowiednie ryciny p. J. Hardmayerowi w Stutgardzie, który wydaje dzieło „Europeische Wanderbilder“, w języku francuskim, angielskim i niemieckim. — Turyści żalą się, iż roboty koło budowy gościńca kolejowego z Zakopanego przez Jaszczurówkę do granicy węgierskiej w Łysej i Roztoce, a którą prowadzi p. inżynier Jawornik, postępują nader powolnie wbrew pierwotnemu planowi. Zasada *pereat mundus, fiat commissio* nie powinna mieć zastósowania tu, gdzie idzie o dobro powiatu. Sprawę tę polecamy gorąco biuru technicznemu Wydziału krajowego i opiece ks. marszałka Sanguszki.

Wspomniałem w poprzednich korespondencjach o braku żandarmerji — za co odpowiedzialność spada głównie na komendę we Lwowie — która udzieliła komendantowi posterunku tutejszego urlopu w czasie głównego sezonu, pozostawiając całe bezpieczeństwo w rękach tylko 2 żandarmów.

Urzędników pocztowych i telegraficznych jest w Zakopanem także za mało, wskutek czego doręczanie listów i wysyłanie depesz chromać musi. Doręczającym depesze jest prosty góral, nie umiejący ani czytać ani pisać. Sprawę tę polecamy jeszcze raz gorąco p. dyrektorowi Seferowiczowi. Coś podobnego w Europie środkowej dziać się nie powinno

Oczekują tu wszyscy przyjazdu p. starosty z Nowego Targu; oby się zajął uregulowaniem wszystkich spraw targowych i oby się przypatrzył, jak wykonywują swe rzemiosło fiakierskie górale.

Dr Chramiec we czwartek wyjeżdża z góralami na Wystawę, a prezes Koła polskiego p. Zaleski już jutro udaje się do Lwowa na przywitanie cesarza. Spodziewają się wszyscy, że poruszy on sprawę Morskiego Oka u prezydenta ministra, ks. Windischgraetza, który z cesarzem do Lwowa przybędzie.

Ruch budowlany w Zakopanem był w roku bieżącym olbrzymi; przybyło ogółem 27 nowych domów, tak iż wskutek tego wiele mieszkań było próżnych. Jak na teraz, Zakopane śmiało 4500—5000 osób może pomieścić. — P. Białkowskiego dotąd nie odszukano, a zaś żandarmi węgierscy już na dobre rozgospodarowali się w nowym szałasie przy Morskiem Oku.

Pożar lasów w Ameryce.

Telegramy donosiły o strasznej katastrofie, jaka nawiedziła Stany Zjednoczone Półn. Ameryki. Dzisiaj nadeszły już obszerniejsze sprawozdania, z których korzystamy, aby dać obraz tego, co się stało.

Ogromne upały, jakie w tym roku przez całe lato trapiły Stany Zjednoczone, zakończyły się katastrofą, która pochłonęła przeszło 1500 ofiar, zrujnowała tysiącom zdrowie i zniszczyła dobytek przynajmniej 50.000 ludzi. Pożar wybuchł ostatniego sierpnia w Stanie Minnesota, w najbogatszej okolicy Ameryki Północnej i spopielił najpiękniejsze stada, najpyszniejsze łąki i najwspanialsze lasy. Nie mniej niż 13 miast stało się dotąd łupem płomieni. Zagrody położone w pośrodku lasów znikły wraz z mieszkańcami z powierzchni ziemi, a miejsc, gdzie się znajdowały, nie podobna nawet oznaczyć.

Najstraszliwszy los dotknął miasto Hinckley w stanie Minnesota. W sobotę, o godzinie 4 po południu, obrócił się wiatr i popędził płomienie z palących się okolicznych lasów prosto na miasto; nie zdołano nawet uderzyć w dzwon na trwogę. Mieszkańcy w liczbie 1700, rozpierzchli się z dziećmi, chorymi i starcami na wszystkie strony. Najlepiej wyszli ci, którzy wraz z bydłem schronili się do sadzawki, inni szukający ocalenia w rzeczułce poginęli, ponieważ płytką wodę lizały płomienie. Później znaleziono tam trupy strasznie zeszpecone przez bydło, które uciekało przez rzeczkę. Setki schroniły się na stację kolei żelaznej, gdzie właśnie wjeżdżał pociąg, którego konduktorzy nie przypuszczali bliskości ognia.

Główny konduktor, dla którego uratowani nie mają dość słów pochwały, opowiada: „Wśród gęstego dymu odjechaliśmy z Duluth. W drodze pozapalaliśmy lampy lokomotywy. Przybyliśmy w 3 minuty po 4-ej do Hinckley, gdzie wzburzone tłumy natychmiast obsadziły pociąg. Ludzie ci byli jakby nieprzytomni; wielu rzuciło się na szyny. Nie mając żadnych szczególnych rozkazów, postanowiłem puścić się w drogę z przepełnionym pociągiem. Już atoli przy moście Hincley'skim ogarnął lokomotywę słup ognisty, wysoki przynajmniej 10 stóp. Nie było czasu do namysłu, cofnąłem coprędzej parochód i przypomniawszy sobie bagno, leżące na drodze, którą przebyłem, postanowiłem dotrzeć tam z ciężkim moim ładunkiem. Wiatr pędził płomienie, znajdujące karmę w wysokiej trawie, rosnącej po obu stronach toru, w tym samym kierunku ogień parł naprzód z szybkością kół pociągu. Ubrałem się w mój gruby płaszcz i naciągnąłem kapuzę na głowę; palacz wcisnął się w otwór zbiornika wody. Raz po raz wysuwał się, aby pokropić mnie wodą, ale nie mogąc znieść szalonego gorąca, uciekał do kryjówki. W ten sposób dobiliśmy do bagna, w dwie minuty wcześniej, niż ogień. Był to wyścig na życie i na śmierć; mam nadzieję, że drugi raz nie zaznam czegoś podobnego. Zaledwie wskoczyliśmy do wody, gdy ogień pognał nad nami, dłuższy czas musieliśmy leżeć w wodzie na wznak. Gorąco było nieznośne, w około gorzał las; zapalił się także pociąg, a gorąco buchające od pociągu było równie silne jak od strony lasu. Cztery godziny pozostawaliśmy we wodzie, następnie staliśmy nad brzegiem przemoknięci do nitki. Podszedłem do mojego parowozu, który był niemal nietknięty i padłem na rozpalone siedzenie. Straciwszy przytomność odzyskałem ją dopiero wtedy, gdy nadszedł pociąg ratunkowy“.

Z wszystkich pasażerów zginęło w płomieniach 2 tylko, byli to Chińczycy, którzy nie chcieli schronić się do wody.

Wszyscy uratowani sławią heroizm konduktora. Podczas jazdy spadł on trzykrotnie z siedzenia, zawsze atoli zrywał się z nadludzkim wysiłkiem. Gdy pociąg dotarł do bagna, spadł bez przytomności z parowozu i palacz wraz z podróżnymi zanieśli go do wody. Jazda trwała 7 minut: minuta opóźnienia, a z 350 pasażerów niktby nie pozostał przy życiu.

Trupy, znalezione pod gruzami w Hinckley, straszny przedstawiają widok. Niektórzy pooblepiali się zupełnie gliną, aby ujść śmierci ogniowej, całe rodziny uduszone i spalone na węgiel. Wielu zaskoczyła śmierć na modlitwie. Obok trupów ludzkich, resztki koni, wołów, wilków, jeleni i innych zwierząt leśnych. Jak straszliwie były trupy zeszpecone, okazało się, gdy z 96 osób, znalezionych na jednem miejscu, rozpoznano ledwie cztery. Inni schronili się do dołów żwirowych, w których nagromadziło się trochę wody, a choć gorąco było nieznośne, ludzie ci uratowali się w ten sposób, że bezustannie obrzucali się szlamem i wodą. Uszli cało, lecz okropnie poparzeni.

Przeszło 200 mężczyzn i kobiet szukało ocalenia w żelaznej hali maszyn kolei żelaznej; wytrwali oni tam dopóki ogień nie przeszedł, wystawieni na niesłychane męki z powodu gorąca. Towarzystwo kolejowe wysyłało z Duluth próżne pociągi, przeznaczone do zabierania nieszczęśliwych. Jeden z nich powrócił z 250 półnagimi ludźmi, których twarze i ręce strasznie były popalone.

Ostatnie telegramy donoszą, że pożar lasów trwa dalej. Trupów znaleziono dotąd 426.

Z życia Chińczyków.

XIV.

Początek cholery.

W pierwszym roku panowania nieboszczyka cesarza, to jest w r. 1820, pewnego dnia silne wyziewy czerwonawe ukazały się ponad całą powierzchnią morza Żółtego. Nadzwyczajne to zjawisko spostrzegli zaraz Chińczycy z prowincji Szan-tong, mieszkający na wybrzeżach morskich. Wyziewy, zrazu lekkie, wzmagały się zwolna, gęstniały, wznosiły się ponad poziom wód i w końcu utworzyły ogromną chmurę czerwonawą, która przez kilka godzin unosiła się w powietrzu. Chińczycy, jak zwykle wobec wielkich zjawisk przyrody, drżeli ze strachu i w zabobonnych praktykach bonzów swoich szukali środków usunięcia grożącego im niebezpieczeństwa. Spalono ogromną masę papieru magicznego, który płonący rzucano w morze; zarządzono wielkie procesje, które obnosiły wyobrażenie Wielkiego Smoka, gdyż te złowrogie wróżby przypisywano gniewowi tej istoty bajecznej. Nareszcie chwycono się ostatecznego środka, używanego przez Chińczyków w takich okolicznościach: wyprawiono potworny zgiełk na wybrzeżach morza. Mężczyźni, kobiety, dzieci waliły z całych sił w narzędzia zdolne wydać jak największy hałas: w tamtamy, naczynia kuchenne, przedmioty kruszcowe. Najdziksze wrzaski niezliczonego tłumu potęgowały jeszcze ten chaos piekielny. Byliśmy raz świadkami podobnej manifestacji w jednem z największych miast Południa, podczas której wszyscy mieszkańcy bez wyjątku zamknięci w domach, bili z wściekłością w narzędzia metalowe i wrzeszczeli w niebogłosy. Niepodobna sobie wyobrazić nic straszniejszego nad ten monstrualny harmider, wznoszący się z pośród wielkiego miasta.

Podczas gdy mieszkańcy Szan-tongu usiłowali zażegnać to nieszczęście nieznane, nagle zerwał się wiatr gwałtowny, który zakręcił ową chmurą, rozdzielił ją na kilka wielkich kolumn i pchnął je ku lądowi. Te wyziewy czerwonawe rozwlekły się, niby czołgając się po wzgórzach i dolinach, przesunęły się ponad wsiami i miastami, a nazajutrz, wszędzie, którędy chmura przeszła, ludzie zostali dotknięci straszną chorobą, która strawiła cały ich organizm i zamieniła ich w ohydne trupy. Lekarze nadaremnie wertowali księgi, nie znaleźli żadnej wzmianki o tej chorobie nowej, dziwnej, która spadała jak piorun, to z jednej, to z drugiej strony, dotykając zarówno ubogich jak bogatych, młodych jak starych, a srożyła się w sposób kapryśny, nie trzymając się żadnych reguł ani porządku. Próbowano najrozmaitszych środków, przedsiębrano mnóstwo doświadczeń — wszystko napróżno; nieubłagana plaga srożyła się ciągle z jednaką zaciętością, pogrążając wszędzie ludność w żałobie i trwodze.

Wnosząc ze wszystkiego, co nam Chińczycy opowiadali o tej chorobie, była to bezsprzecznie cholera. Spustoszyła ona naprzód prowincję Szantong, a potem posunęła się ku północy, aż do Pekinu, w pochodzie swoim dotykając zwłaszcza miasta najludniejsze; w Pekinie padło stosunkowo więcej ofiar, niż gdzieindziej. Stamtąd cholera przeszła za mur chiński, a Chińczycy mówią, że poszła do Tartaryi, skonać w krainie traw. Prawdopodobnie posunęła się ona szlakiem karawan aż do stacji rosyjskiej w Kiachcie, następnie zwróciwszy się ku północnemu zachodowi, przeszła wzdłuż Syberji, rozpostarła się na Rosję i Polskę, stąd przerzuciła się do Francji, po Rewolucji roku 1830, akurat w dziesięć lat po wyjściu z łona morza Żółtego.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Stanisławowska rada szkolna rozpisała konkurs celem stałego obsadzenia kilkudziesięciu posad nauczycielskich w szkołach ludowych swego okręgu.

Licytacja. W celu obsadzenia hurtownej i z nią połączonej drobnej sprzedaży materjałów tytoniowych, tudzież drobnej sprzedaży stempli, ostemplowanych blankietów wekslowych i kart przewozowych, jako też kolektury loteryjnej lwowsko-wiedeńskiej nr. 192/705 w Starym Sączu, rozpisuje konkurencję do 20 bm. dyrekcja okręgu skarbowego w Nowym Sączu.

Obrót w tej hurtowni tytoniu wynosił w 1893 roku 31167 zł., dochód zaś z kolektury loteryjnej w trzech latach ostatnich przeciętnie po 6 od sta 252 zł.

(*Gazeta lwowska* nr. 204).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

79 (Ciąg dalszy).

Armand odrzucił z krwią najzimniejszą:

— Właśnie, że o tem tylko myślimy, kochany panie Bouvreuil! Nie jesteś właściwym pasażerem, tylko niepotrzebnym intruzem. Gdybym był zresztą nie wciągnął pana do łodzi, byłbyś tak, czy owak, spadł niebawem na ziemię. Uratowałem ci życie, do mnie więc teraz ono należy. W danym razie, zabiorę bez skrupułu moją własność.

— Ależ to być nie może! — wrzeszczał Bouvreuil rozpaczliwie. — Nie wolno robić czegoś podobnego! Dzikość! okrucieństwo!...

— Nic z tego, panie kochany, tylko głód całkiem poprostu, zmusi nas zostać ludożercami. Zresztą któż tu zawinił, jak nie ty sam? Czyśmy cię zapraszali, żebyś wsiadał razem z nami, na pokład *Meduzy?*

Auretta i Murlyton zaledwie byli w stanie powstrzymać szalony wybuch śmiechu. Podziwiali w gruncie sprężystą naturę dziennikarza, któremu nawet najwyższy niepokój, nie psuł humoru i nie pozbawiał ochoty do tak ukochanej blagi przez paryskich zbijobruków. Nasz lichwiarz atoli nie bawił się tem wcale. Usłyszawszy tę fatalną nazwę *Meduzy,* przypominającą ową tratwę, napełnioną ludożercami, czuł jak mu włosy stają dębem na głowie, ze strachu piekielnego. Powiódł dokoła wzrokiem obłąkanym. Ah! gdyby tak mógł odejść stąd, gdzie go oczy poniosą! Jedna okoliczność powinna by go była pocieszyć cokolwiek. Wiatr zamiast ustawać, wzmagał się coraz bardziej. Balon zostawiał poza sobą, znaczne miasto Tsi-Nan, które oblewały niegdyś nurty Hoang-Ho. Kapryśna rzeka, zmieniła wprawdzie koryto, ale miasto nie zmniejszyło się przezto i nie podupadło w znaczeniu. Okazało im się na widnokręgu wspaniałe jezioro Kai-Foung, zajmujące przestrzeń trzy razy tak wielką jak objętość jeziora Genewskiego. Majaczyło im przed oczami, niby olbrzymia tafla zwierciadlana, odbijająca w sobie lazur nieba. Chociaż głód ściskał wszystkie żołądki, nikt się nie skarżył. Tylko twarz Bouvreuil'a pozieleniała jeszcze bardziej. Lichwiarz bał się przyznać sam przed sobą, że głodny.

— Każde kurczenie żołądka, które mi dolega — powtarzał w duchu — muszą doświadczać i moi towarzysze. Zbliża się zatem chwila fatalna, kiedy mnie Lavaréde zarżnie.

Teraz nie nazywał go już „kochanym zięciażkiem" — złorzecząc na czem świat stoi kaprysowi Penelopy.

— Czy to nie ma innych chłopców, prócz tego hultaja? — pomyślał. — Byłaby poślubiła z takim posagiem jeszcze milszego i piękniejszego... Ja przynajmniej siedziałbym teraz spokojnie w własnym domu, przed kominkiem, zamiast bujać między niebem a ziemią, w tej błogiej nadziei, że mnie w końcu skonsumują ci dzicy ludożercy!

Uderzył się nagle w czoło, jakby mu przyszło natchnienie z góry. — Jestem uratowany! — szepnął. — Zróbmy tę ofiarę! — dodał, zwracając się do Lavaréde'a:

— Nie sądź pan, żem intruzem zbytecznym... Nie macie co na ząb włożyć, trafem zaś jest u mnie w kieszeni placek kupiony zrana, u kupca, pod gołem niebem, który mnie nim potraktował... Dzielę się z wami z uczucia ludzkości...

Podawał placek równocześnie Armandowi, upieczony z mąki ryżowej i manioku. Lavaréde zważył placek na dłoni.

— Podzielony na ośm części, wystarczy nam na dwa dni, z kilkoma kroplami araku... Możemy tem żyć jako tako — tu Lavaréde wyciągnął ku lichwiarzowi rękę ruchem majestatycznym — darowuję ci życie na czterdzieści ośm godzin!...

— Eh! pomyślał Bouvreuil. — „Czasem, co się przewlecze, to nie uciecze..."

Wsie i miasta mknęły dalej przed oczyma naszych podróżnych. Wkrótce jednak niebo zaczęło się chmurzyć. Pędzeni wichrem, lecieli dalej wśród zupełnych ciemności. Wszyscy byli wzruszeni i zaniepokojeni. Nie widząc nic u dołu, nie mogli osądzić ile drogi przebyli. Zdawało im się, że balon stanął nagle wśród tych egipskich ciemności. Nikt oka nie zmrużył. Z wzrokiem w dół wlepionym, starali się nadaremnie pochwycić światło jakiekolwiek. Spostrzegli naraz mnóstwo punkcików błyszczących. Murlyton popatrzał na zegarek, zapaliwszy woskową zapałkę. Była druga po północy.

— Płyniemy z pewnością ponad Tchin-Kiang, oświadczył Lavaréde. — Za godzinę powinniśmy dostać się do Schang-Hai.

Auretta drgnęła nagle.

— Słuchajcie! — rzekła, palec do ust przykładając na znak milczenia. Armand wytężył słuch i zawołał z pewnym niepokojem:

— Słychać wyraźnie plusk fal morskich!

Umilkł, jakby się przestraszył słów własnych. I Anglik był również zaniepokojony. Naraz błyskawica rozdarła czarne chmury, a przy jej blasku ponurym, nasi żeglarze nadpowietrzni zobaczyli pod stopami piętrzące się bałwany morskie, spienione, rozhukane, niby Tytany chcący zdobyć niebo.

Prąd huraganu, ciągnie nas w dół — zawyrokował Armand. — Trzeba starać się za jakąbądź cenę, wznieść balon po nad chmury. Inaczej jesteśmy zgubieni!

W jednej chwili zrabowano łódkę, ze wszystkiego, co się tylko dało wyrzucić. Wszyscy to zrozumieli, a najczynniejszym okazał się Bouvreuil. Oszalały z trwogi lichwiarz, ciskał w próżnię, co mu tylko wpadło pod rękę. Zaledwie zdołał Armand wyrwać mu z rąk busolę potrzebną im nieodzownie, w żegludze nadpowietrznej. Balon pozbywszy się ciężaru, wznosił się w górę, zostając jednak dotąd pomiędzy chmurami.

Wśród ciemności egipskich, oświetlanych kiedy niekiedy olśniewającym blaskiem piorunów, wśród ogłuszającego warczenia grzmotów, z któremi nie mogą się równać choćby najgłośniejsze salwy artylerji, Armand sprawdził niestety, że balon zawisł w jednym miejscu nieruchomy, w samym centrum prądów elektrycznych, wytworzonych przez gwałtowny huragan. Po sznurach przebiegały z góry na dół płomyki niebieskawe, a deszcz siekający im twarze, wyglądał niby iskry z nieba spadające. Mogli być lada chwila spiorunowani. Trzeba było koniecznie uciec z miejsca tak niebezpiecznego.

— Wyrzucać dalej! — krzyknął Armand głosem ochrypłym. — Murlyton odpowiedział głucho:

— Już nic nie ma!

— Nic?!... — Lavaréde jęknął rozpaczliwie, spojrzawszy na Aurettę w świetle błyskawicy. Była strasznie blada, z źrenicami rozszerzonemi trwogą śmiertelną. Trzymała się kurczowo sznurów obiema rękami. Nic! A więc śmierć dla niej! Nie, nigdy! On ją uratuje, lub sam wpierw zginie! Ruchem szybkim przełożył jedną nogę przez brzeg łódki. Zrozumiała go Auretta, rzuciła się gwałtownie ku niemu, a chwytając za ramię, rzekła z rzewną prostotą:

— Razem, albo wcale nie.

— We troje zatem — usłyszeli głos poza plecami. Drgnęli oboje. Wymówił te słowa Murlyton, jak zawsze z krwią najzimniejszą.

— Cóż ty na to, *sir?* — dodał dotykając się z lekka ramienia Armanda. Ten spojrzał na niego w niemej rozpaczy. Naraz wzrok jego padł na Bouvreuil'a. Skoczył ku niemu i porwał go za kołnierz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Ileż to swego czasu pisano o budynkach szkolnych w Krakowie, zwłaszcza o gimnazjum Sobieskiego, pod którem znajduje się lodownia? Dwa lata temu, podczas pierwszych alarmów cholerycznych, Magistrat kazał w niem nawet zamknąć niektóre z klas, lecz niedługo potem, z polecenia Namiestnictwa, zostały one na nowo otwarte i po dziś dzień nic w nich nie zmieniono. Pocieszają nas jednak, że jakoś to będzie, że wkrótce stanie dla tego gimnazjum całkiem nowy budynek. Lecz nim go ujrzymy, czy przedtem nie jeden gorzko nie zapłacze?

W przykrej tej sprawie otrzymałem dziś list od pewnej matki, z którego krótki ustęp przytoczę. Mówi on więcej, niż jabym zdołał wypowiedzieć, a jeżeli jej słowa nie wzruszą tych, którzy nad zdrowiem dziatwy czuwać powinni, to czyż mnieby się to powiodło?

Oto co biedna matka pisze:

„Czyż nikt o tem nie pomyśli, aby w gimnazjum Sobieskiego ubikacje na dole, ponad lodownią, w miejscu smrodliwem, pozbawionem powietrza, za to bogatem w rozmaite zarazki, nie były zajęte przez uczniów, a już wcale przez uczniów tak młodych, niewyszłych prawie jeszcze z lat dziecinnych, jakimi są chłopcy z drugiej klasy?

Nie do uwierzenia, doprawdy, żeby w takim Krakowie nie można było wynaleść dwóch pokojów w pobliżu gimnazjum samego, na klasy: nie do uwierzenia dalej, ażeby dyrekcja mogła postanowić dwie najgorsze klasy, jako oczne pomieszczenie dla tak małych dzieci! Wszakże w Krakowie, w ostatnich zwłaszcza latach, śmiertelność między młodzieżą szkolną tak była znaczna, jakiemże sumieniem tedy może dyrekcja skazywać na oddychanie niezdrowem powietrzem kilka dziesiątek dzieci, które w dodatku latem i zimą trzymają nogi na posadzce lodowej! Jeżeli ubikacje na dole używane być muszą na klasy, niechże tam przynajmniej ulokują chłopców z 6—7 lub z 8-ej klasy, którzy, jako starsi, rozwinięci, większą stawić mogą złemu odporność — ale nie dzieci, nie dzieci!"

Mamże jeszcze co dodać do tych słów ostatnich, tak krótkich, a tak wymownych?

* * *

Mówić zawsze prawdę i bronić słabych, gdy ich przemoc uciska — oto zasada, której służymy, a chociaż tym i owym wcale się ona nie podoba, idziemy dalej drogą raz obraną, nie zważając ani na obojętność jednych, ani na niechęć drugich, ani nawet na gniew tych, którzy radziby nam kije rzucać pod nogi. My służym prawdzie, wierząc, że ona musi zwyciężyć...

Stanęliśmy raz w obronie fabrykanta-chrześcijanina, który na ulicy Siennej l. 12 sprzedaje medaliki i dziś do niego wracamy. OO. Dominikanie powiedzieli nam wtedy, że oni medaliki kupują u p. Schultza, ten zaś, według powszechnego mniemania, sprowadza je z Niemiec. Teraz atoli donosi nam ktoś, który w tę sprawę jest dobrze wtajemniczony, że p. Schultz nie trudzi się po medaliki aż do Niemiec, ponieważ on je ma bliżej, w Podgórzu, u żyda-blacharza, Kornfelda.

Ów przemysłowiec semicki, widząc, że wyrabianie świętości chrześcijańskich jest wcale intratnym interesem, założył u siebie fabrykę medalików — chrześcijanie zaś kupują je u niego chętniej, niż u swoich. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe!...

Przyniesiono mi kilka medalików p. Kornfelda, kilka zaś z fabryki chrześcijańskiej, z ul. Siennej*). Jaka między niemi różnica! Pierwsze są wyrobione jakby siekierą, drugim pod względem artystycznym nie można nic zarzucić. Żyd, któremu wszystko jedno, jak co zrobi, byle na

*) Ciekawi mogą je oglądać w naszej Administracji.

tem dobrze zarobił, puścił nawet takie medaliki, na których N. Marja Panna jest bez głowy, mimo to chrześcijanie kupują i są zadowoleni. P. Kornfeld, w swojem zuchwalstwie poszedł jeszcze dalej, gdyż dokoła wizerunku Matki Bożej napisał: „Zmiłuj się nad nami!“ co jest błędem dogmatycznym, powinno bowiem być: „Módl się za nami!“ Ale co jego takie drobnostki obchodzą! To przecie nie Talmud, w którym ani jednego słowa, a tem mniej myśli nie wolno zmienić; on goimom wypisze co zechce, a chrześcijanin głupi, wszystko kupi...

I kupują u niego, a zaś fabrykant chrześcijanin napróżno walczy z obojętnością swoich współbraci.

Czy kupczenie naszemi świętościami przez żydów jeszcze długo będzie trwało?

Czy sumienie chrześcijan przeciw temu nigdy nie zaprotestuje?

Czy wiecznie będziemy jagniętami, idącemi na rzeź w podskokach, jakby na bal?

* *
*

Każda rzecz modna olśniewa, niekiedy nawet zachwyca, każda zaś krytyka rzeczy modnej, jej zwolenników gniewa, a czasem nawet oburza. Wiedząc o tem, nie dziwię się, że bardzo wiele osób, które hołdują zasadzie: że co modne, to już mądre, piękne i dobre, gniewa się na mnie, iż nie zachęcam polskich niewiast do dosiadania żelaznych rumaków, ale co mnie w wysokim stopniu zastanawia, to brak równowagi u niektórych panów cyklistów, którzy radziby przytłumić głos niezawisły i swoje upodobanie, powiedzmy więcej, kaprys, społeczeństwu jako dogmat narzucić. Ci panowie wykrzykują w miejscach publicznych na *Głos Narodu*, jakby tenże wobec nich zbrodni się dopuścił; tymczasem pismo to spełnia tylko sumiennie swój obowiązek, poddając bezstronnej krytyce to, co na nią zasługuje. I czyż wy myślicie, że zamilkniem, aby wam się przypodobać?

Że my mamy rację zupełną, nie wy, zawyrokowali to już ludzie, mający w świecie naukowym trochę więcej doświadczenia i zasług, niż wy i my razem wzięci, a skoro wyzywacie nas do walki, przytoczę więc sąd o jeździe na bicyklach owych mężów wytrawnych, wam zaś pozwalam gniewać się odtąd jeszcze bardziej niż dotychczas.

Kongres francuskiego Stowarzyszenia postępu nauk, odbył swoje posiedzenie w ubiegłym miesiącu w Caën. Wybór materyj rozstrząsanych, był w tym roku nader staranny, a w zakresie hygieny najwięcej czasu poświęcono „bicyklowi“. Dyskusje były bardzo ożywione, bo z jednej strony stanęła do walki dyletancka argumentacja fanatycznych zwolenników tej zabawki, z drugiej zaś wystąpiła z bardzo poważnemi zarzutami nauka i oczywiście frazesom i wykrzyknikom przekonać się nie dała. Streszczone wyniki rozpraw, zasługują na powtórzenie. Są one następujące:

„Aby się zastósować w wychowaniu do nieśmiertelnej zasady: „zdrowa dusza w zdrowem ciele“, potrzeba ćwiczeniom ciała nakreślić kierunek wytknięty przez naukę, a ta musi zalecać koniecznie urozmaicenie i miarę. Atletyczne zachcianki zmierzają do nadania przewagi muskulaturze, kosztem mózgu, czyli do upośledzenia myśli na korzyść ciała. Nie należy, broń Boże, brać za jedno ćwiczeń ciała w granicach potrzeby i rozsądku z wysiłkami i nadużyciem, a wszystkim, którzy starali się upozorować konieczność ćwiczeń forsownych potrzebą kompensaty u oddających się pracy umysłowej, dał dr profesor Bouchard tę charakterystyczną i dosadną replikę: „Nie łagodzi się skutków jednego znużenia, obarczając organizm drugiem znużeniem; znużenie + znużenie = dwóm znużeniom“.

Dopuszczanie dzieci do tych nadużyć zasługuje na skarcenie surowe, bo na 30 dzieci w szkole mamy tylko 10 zbudowanych prawidłowo. Powinniśmy pozostałe 20 jak najracjonalniej prowadzić, a tu rozumieć należy przedewszystkiem niedopuszczenie nadużyć. Z uwagi na serce, wzbronić należy jazdy na bicyklu wszystkim młodym chłopcom, u których w czasie jazdy tętno przekracza 100 na minutę.

Pod względem moralnym: Zabawka nie powinna przybierać pretensyj i zachowanek nieodpowiednich; zabawka nie jest specjalnością, ani profesją żadną.

Pan Legendre surowo potępia zachowanie się prasy w tej sprawie. Nie rozbierając, czy to jest tylko brak zdrowego sądu, czy uczestnictwo w zyskach handlujących towarem welocypedowym, ogłaszanie matche'ów, rekordów i zakładów jest co najmniej lekkomyślnością. Nie dowodzi przytem trafności sądu nadawanie ważności sprawom, które wcale na to nie zasługują. Wynik ostateczny obrad kongresu jest tak sformułowany:

„Zachęcać do ćwiczeń ciała — wypowiedzieć wojnę sportowi“.

Jeśli taki sąd o jeździe mężczyzn na bicyklach wydały pierwsze powagi świata, to cóżby one powiedziały, gdyby ich zapytano, o ile bicykl jest pięknym, przyzwoitym i zdrowym dla kobiet?

Nie pytajcie ich o to, gdyż sąd ich byłby z pewnością surowszy od mojego.

Skoro mowa o cyklistach i ich gniewach na nasze pismo, więc musimy powiedzieć tym panom, a właściwie sekretarzowi Klubu bo ten u nich wszystkiem, że stokroć zrobiłby lepiej, gdyby miasto wykrzykiwać po lokalach publicznych na *Głos Narodu*, pilnował raczej sumiennie swoich obowiązków, których się podjął. Uwiadamiając niedawno cyklistów warszawskich, że między Krakowem a Lwowem odbędzie się record, prosił ich, by wzięli w nim udział i doniósł, że biuro Klubu znajduje się przy ulicy Gertrudy. Warszawiacy poprzyjeżdżali, jedni w dzień, drudzy w nocy — biuro jednak zastali wszyscy zamknięto, niektórzy zmęczeni, słotą zbici, czekali po 3 godziny, nim się ktoś raczył zjawić, słowem, brak porządku i gościnności w Klubie cyklistów krakowskich do tego stopnia ich oburzył, że, aby temu dać wyraz, przyszli nam to powiedzieć w naszej redakcji. Takie wrażenie wywożą z Krakowa cykliści warszawscy, Klub zaś tutejszy niech podziękuje swemu sekretarzowi, że ten tak pięknie wywiązał się ze swoich obowiązków i zaskarbił tem sobie wdzięczność gości zakordonowych.

Verax.

FRANCJA ŻŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

Cagliostro jednak w tych wypadkach skandalicznych nie był prostym oszustem, ani taumaturgiem pospolitym; był czemś nakształt proroka. Żyd, rzeczywiście — jest to fakt niejednokrotnie stwierdzony — lubi pod parabolami i figurami zwiastować złe, które sam gotuje. W najtajniejszym z agentów jest zawsze coś z rabi'ego.

Józef Balsamo odegrał tę rolę ostrzegacza; ażeby królowej nie zostawić w najmniejszej wątpliwości, oświadczył jej wprost, że fatalność wisi nad nią i że jej nic ocalić nie może. Gambetta, który pominąwszy jednakowe pochodzenie, wiele ma podobieństwa z Balsamem, lubił używać tych samych co on środków działania, naturalnie w innych warunkach i otoczeniu; uciekał się często do „sztuk z karafką“, obałamucał ludzi, mięszał ich, przepowiadając naprzód gdzie będzie większość, zgadując przyszłość. Oczywiście, gdyby był trafił na prawdziwego Francuza starej daty, na dzielnego, prawego a rozsądnego żołnierza, rabi byłby został rozstrzelany w kącie i nikt by przeciw temu nie miał nic do powiedzenia. Siła polityki żydowskiej gruntuje się właśnie na tym fakcie, że z Francuzami można sobie poczynać, jak kto chce i na tem przypuszczeniu, że się nie znajdzie ów człowiek ze zdrowym rozsądkiem i energją.

W chwili, gdy za pomocą znanego dziś powszechnie objawu „podniecenia“ (suggestion) Cagliostro pokazywał królowej w karafce głowę uciętą, upadek Kapetyngów był zdecydowany. W r. 1781 iluminizm niemiecki i iluminizm francuski dokonały swego zjednoczenia w klasztorze Willemsbad; na zgromadzeniu wolnych mularzy w Frankfurcie, w r. 1785, uchwalono śmierć króla szwedzkiego, oraz króla i królowej francuskich. Najwięksi panowie francuscy: książę de Larochefoucauld, książę Biron, Lafayette, Choiselowie, Noaillowie, popychali całemi siłami do rewolucji.

Dzieło pana Deschamps: „Tajne stowarzyszenia i społeczeństwo“, zawiera ciekawe wyliczenie członków loży Propagandy, prawie wyłącznie rekrutowanej wśród arystokracji. Skład loży wersalskiej jest może jeszcze bardziej interesujący. Ksiądz Davin odkrył w zamku Blemont protokoły tej loży od 21 marca 1775 do 20 marca 1782. Najpiękniejsze współczesne nazwiska, zarówno męskie jak kobiece, znajdujemy w tym spisie.

Była tam siostra margrabina de Choiseul Gouffier, siostra margr. de Courtebonne, siostra margr. de Montmaure, siostra hrabina de Blache, siostra margr. de Faudoas. Tutaj następuje lista braci, w której stoją obok siebie nazwiska najarystokratyczniejszych rodów Francji.

Wielkim mistrzem był książę Orleański. Montjoye opisał nam ceremonje, którym książę musiał się poddać, żeby uzyskać stopień rycerza Kadosch.

„Dla otrzymania stopnia rycerza Kadosch, Ludwik Filip Józef wprowadzony był przez pięciu Wolnych Mularzy, nazwanych Braćmi, do sali ciemnej. W głębi tej sali była sztuczna grota, a w niej kości oświetlone lampą grobową. W jednym z rogów sali umieszczono manekina okrytego wszelkiemi oznakami królewskości, a w pośrodku wznosiła się podwójna drabina.

„Gdy Ludwik Filip Józef został wprowadzony przez pięciu Braci, kazano mu się położyć na ziemi jak umarłemu. W tej postawie musiał wyrecytować wszystkie stopnie, jakie pozyskał i powtórzyć wszystkie przysięgi, jakie złożył. Następnie odmalowano mu z wielką przesadą stopień jaki miał otrzymać i zażądano aby zaprzysiągł, iż go nie udzieli nigdy żadnemu kawalerowi Maltańskiemu. Po ukończeniu tych pierwszych ceremonij pozwolono mu powstać, kazano mu wejść na szczyt drabiny, a gdy stanął na najwyższym szczeblu, zażądano, żeby spadł stamtąd, co gdy uczynił, okrzyknięto, że doszedł do neć plus ultra Wolno-mularstwa.

Zaraz po tem spadnięciu uzbrojono go w sztylet i kazano mu go utopić w manekinie ukoronowanym, co też wykonał. Płyn koloru krwi wytrysnął z rany na kandydata i zalał podłogę. Oprócz tego otrzymał rozkaz, żeby uciął głowę tej figurze, trzymał ją w podniesionej do góry ręce prawej; a zatrzymał sztylet broczący krwią w ręce lewej; co też uczynił.

Wtedy powiedziano mu, że kości, które widział w grocie są kośćmi Jakóba Molai, wielkiego mistrza zakonu Templarjuszów i że człowiek, którego krew rozlał i którego głowę broczącą trzymał w prawej ręce, jest Filipem Pięknym królem Francji. Dalej poinformowano go jeszcze, że oznaka stopnia, na który został posunięty, polega na położeniu ręki na sercu, wyciągnięciu jej poziomo i opuszczeniu jej na kolano, co miało znaczyć, że serce rycerza Kadoscha jest gotowe do zemsty. Objaśniono mu również, że przy spotkaniu rycerze Kadosch podają sobie ręce, jak gdyby się sztyletować mieli“.

Czyż można sobie wyobrazić coś dziwniejszego, nad widok tego księcia krwi, przebijającego króla Francji i trzymającego w prawicy jego głowę zakrwawioną?

Ci ludzie tacy niby rozumni, tacy ambitni, a tacy nieprzewidujący, nie domyślali się, że wzywając ich do odbudowania świątyni Salomona, która ich nic nie obchodziła, czyniono ich narzędziami zniszczenia tego szlachetnego budynku starej Francji, który przez tyle wieków ochraniał ich wszystkich; szlachtę, stan trzeci i lud.

Zdziwiliby się byli niesłychanie, gdyby im kto był powiedział, że za nie całe sto lat, najpiękniejsze zamki ich kraju będą własnością żydów...

LITERATURA.

Flora w Panu Tadeuszu przez Kazimierza Łapczyńskiego. (Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1894, str. 85). — Arcydzieła poezji epicznej nieraz bywają przedmiotem osobnych badań, mających na celu opracowanie lub wyjaśnienie poszczególnych stron utworu. Nie wzmiankując już o Iliadzie lub Odysei Homera, możemy przytoczyć „Boską komedję" Dantego, „Luizjadę" Kamoensa i nawet „Mesjadę" Klopstocka, które mają wyczerpujące historyczne i przyrodoznawcze komentarze. Nasze arcydzieło epiczne: „Pan Tadeusz" było już niejednokrotnie badane pod względem estetycznym i etycznym; St. Witkiewicz napisał niewielkie, ale cenne studjum o kolorycie w „Panu Tadeuszu". Roślinność, czyli florę tego poematu, zbadał po raz pierwszy p. K. Łapczyński, który na wstępie zauważa, że „Pan Tadeusz", jakkolwiek akcja jego odbywa się zaledwie na kilku milach kwadratowych, w kraju równym i posuniętym na północ, obejmuje znacznie więcej roślin, niż Odysea Homera, rozgrywająca się na wybrzeżach śródziemnomorskich, od Azji Mniejszej do Sycylji. Odysea wzmiankuje tylko o 32 roślinach, podczas gdy w „Panu Tadeuszu" Mickiewicz wymienia 89 roślin, mianowicie 50 dziko-rosnących i 39 hodowanych. Autor przypuszcza, że Mickiewicz z umysłu może przedstawił tyle roślin, żeby poematowi swemu nadać jak najwięcej cech miejscowych. Żadnej z głównych roślin poeta nie pominął i żadna się zbyt często nie powtarza. P. Łapczyński cytuje po kolei wszystkie ustępy poematu, dotyczące roślin i załącza na końcu skorowidze nazw polskich i łacińskich.

Emil Zola. — „Lourdes". — Paris. 1894. — Fortelem nazwać dziś można owe wiadomości, które rozpuszczano o rzekomem przejęciu się Zoli uczuciem sympatji dla gorących objawów silnej wiary, których był świadkiem w Lourdes, gdzie tysiące ludzi korzy się w modlitwie i cudownych łask doznaje. Takim to sposobem autor i wydawca zapewnili sobie zaciekawienie i pokup u całkiem nowej kategorji czytelników, którzy spodziewali się dzieła, jeżeli nie ogrzanego pewnem ciepłem wiary, to przynajmniej bezstronnego i opartego na czystej obserwacji, bez przesądu i bez uporu. Tymczasem „Lourdes" cechuje wolterjańska nienawiść, połączona z renanowskim rozkładowym czynnikiem niewiary. To nie romans, ale dziennik kilkodniowej pielgrzymki, zaczęty w chwili wyjazdu pociągu, wiozącego z Paryża partję chorych pątników, a kończący się na opisie ich powrotu do Paryża. Jadą chorzy (opisy chorych istnie Zolowskie) pełni zaufania i nadziei, powracają zaś nie w komplecie, bo wielu w Lourdes poumierało; drudzy na wpół uzdrowieni, przez imaginację, nie dojechawszy do Paryża, uczuwają już symptomaty odnawiających się zabójczych chorób. Swoją drogą, siostry miłosierdzia i inne nabożne przewodniczki podtrzymują sztucznie ducha i śpiewają dziękczynne hymny za otrzymane niby łaski. Jedna tylko młoda osoba powraca właściwie rzeczywiście uzdrowioną. Ale uzdrowienie to było matematycznie przepowiedziane przez młodego lekarza ateusza, który sam chorą panienkę wysłał do Lourdes, wiedząc, że zbawienne przesilenie najwłaściwiej pod wrażeniem tego miejsca nastąpi.

Niewierzącym i rozgoryczonym świadkiem takiej pielgrzymki jest u Zoli młody ksiądz. Młodzieniec uczciwy, wychowany religijnie przez matkę, wstąpił do seminarjum i byłby do dziś dnia uczonym i świątobliwym duchownym, gdyby podczas rekonwalescencji, po ciężkiej chorobie, nie były mu wpadły w ręce autentyczne (?) dokumenty, zbierane niegdyś przez jego ojca, dla krytycznego zbadania objawień Bernadetty i cudowności groty w Lourdes. Odtąd przejrzał (?).

Opowieść Zoli o Lourdes jest prokuratorskim aktem oskarżenia przeciwko wierze w ogóle i tak zwanej przez autora „Boskiej iluzji". Na uzasadnienie naszych zarzutów, wystarczy krótkie przytoczenie niektórych wrażeń owego bohatera zdrowego rozsądku, jakim jest ksiądz Piotr.

Pewien jegomość, zatwardziały niedowiarek, kona, rażony apopleksją; jakiś gorliwy ksiądz próbuje ratować go wodą z błogosławionej groty; na to w braku mowy, którą mu paraliż odjął, oczy konającego przemawiają (!): „Podli jesteście wy, co z tak daleka przyczołgaliście się, aby błagać o miesiąc, o rok, o kilka lat żywota! Źleźby wam było umrzeć spokojnie w łóżku, odwróciwszy się twarzą do ściany? Ja nie chcę tej świętej wody, bo któż wie, jakie mogą być tajemnice natury? A nuż odżyję przypadkiem? Więc musiałbym znów kilka lat żyć tem nędznem życiem i drugi raz umierać, jak „Łazarz, którego Chrystus ożywił bez jego woli" i skazał na drugie życie i umieranie".

„Lourdes — myśli ksiądz Piotr za Zolą — jest miejscem kłamstw i spekulacyj; religijność, podług niego, rozmiękcza, upadla i oddaje pobożnych na pastwę silniejszemu; trzebaby mieć odwagę pozamykać, choćby za pomocą gwałtu, wszystkie tego rodzaju cudowne miejsca, a tym sposobem zmusić ludzi do działania, zamiast szlochania" i t. p.

Bohater Zoli uznaje w końcu, że słabość i głupota ludzkości i jej niesforność wymagają jakiejś „policji moralnej", więc — „jakiejś religii". — Ale iluzja katolicyzmu zużyła się (?). Trzeba koniecznie czegoś innego (?). Nabożeństwo z Lourdes jest próbowaniem tego czegoś innego (?!). A może i anarchia jest także taką próbą (*sic*). I anarchiści i pielgrzymi z Lourdes tak samo domagają się równego podziału szczęścia ziemskiego. „Pierwsi męczennicy chrześcijańscy byli w swoim czasie także anarchistami (czy to „oni" używali środków gwałtownych i zabójczych?) „Nowej religii, nowej religii!" — taki jest ostatni wykrzyknik księdza Piotra. A biedna Bernadetta, męczenniczka widzenia, zmarła upodlona w swej płci (mówi ks. Piotr), jako dziewica pozbawiona małżeństwa i macierzyństwa — „i za to tylko ujrzała Najświętszą Pannę" — i to jest ostatnie słowo niecnej książki, a po niem wydrukowano: Fin.

Powtarzamy: fabuły w powieści p. t.: „Lourdes" nie ma żadnej; romansu nie ma, a nawet epizodów jaskrawo zmysłowych również nie ma, tak, że całość przedstawia się jako rzecz niesłychanie nudna i w czytaniu nużąca a przedewszystkiem bezbożna i szkodliwa.

MODY.

Lato na schyłku, dni coraz krótsze i chłodniejsze, a jednak dotąd pożądane są naszym modnisiom, nowości lżejsze, wiotkie tkaniny, tiul i koronki. Moda pod tym względem postępuje nader praktycznie. Stwarza toalety, stosowne do krótszych wycieczek i podróży, a z małą odmianą, można ich użyć na proszone obiady i mniejsze wieczorki. Przymiot to nieoceniony, który ułatwia wszelkie podróże, nie obciążając dam zbyt wielkiemi kuframi, pudłami i pudełkami.

Oto opis owych praktycznych toalet. Spodnica gładka, ciemna, stanik z długiemi szosami, formą „*princesse*" zupełnie otwarty z przodu, z kołnierzem i wyłogami o tymże kolorze, z tej samej materji. Do tego bluzka jedwabna w tym samym kolorze. Kaftanik jest przytrzymany paskiem naszytym pasemanterją, dżetem lub sznurkiem jedwabnym. Tak nosi się suknię na ulicy, w podróży i na zwykłych wizytach. Jeżeli suknia ma służyć na obiad proszony, lub mały wieczorek, bierze się do niej bluzkę z jasnej gazy jedwabnej, zastosowanej odcieniem, do barwy spodnicy. Tę bluzkę ubiera się koronkami, kokardami ze wstążki, lub szeroką szarfą morową, którą związuje się w pasie.

Bardzo poszukiwaną obecnie jest materja *Alpacca*. Wybierają najwięcej czarną barwę *créme* i odcień jasno-popielaty. Takie suknie robią się z żakietami, na piersiach w trójkąt wyciętemi. *Rewery* dają z takiej samej materji, garnirowane plisami z mory czarnej, lub dobranej kolorem do odcienia sukni. Bardzo używane są również do podobnych żakietów, kamizelki z piki białej lub w drobny rzucik. Takie kamizelki zapinają się na podwójny rząd guzików z masy perłowej, w formie muszli. Żakiety zaś są zapięte na ozdobne klamry.

Młode osoby noszą w Paryżu wyłącznie spodnice okrągłe, bez trenu; nawet jako drużki przy ślubach, na wieczory i proszone obiady. Starsze damy za to, używają wszędzie i zawsze, sukien długich z poważnemi i wspaniałemi trenami. Rękawy podległy również znacznej zmianie. Forma klinowata, używa się już tylko do sukien na ulicę, krojem angielskim. Zresztą, do wszystkich bluzek i tym podobnie... używają się rękawy w formie dzwonu z bufami dużemi, i obszywane szerokiemi koronkami.

Gospodarstwo.

Przechowywanie owoców. Im cenniejszy gatunek owocu, tem trudniejsze jest jego przechowanie. Owoc na drzewie, dopóki jeszcze jest zielony, twardy i niedojrzały, służy, tak samo, jak liście, za rodzaj laboratorjum, w którem odbywa się przebieg odtleniania. Oddzielony natomiast od drzewa owoc, nie pozostaje już w żadnym związku z karmiącą go rośliną i służy wyłącznie do ochrony ziarna, zawartego w jego wnętrzu. Odpowiednio do trwającej w owocu w dalszym ciągu lub gasnącej działalności życiowej, proces rozkładu objawia się wcześniej lub później. Skoro mięso i soki owoców na drzewie dosięgły zupełnego stopnia swego rozwoju, wówczas wkraczają w okres dojrzałości. Wszystkie owoce dosięgają stopnia najwyższej dojrzałości, będącego punktem, po za którym następuje zmniejszanie się ich cennych własności. Celem przechowywania jest możliwe opóźnienie tego okresu. Dążymy do zachowania owocu na drodze sztucznej w stanie niepozwalającem mu poddać się przyrodzonemu przebiegowi. — Szybki proces rozkładu spostrzegamy u owoców letnich. U owoców jesiennych z dojrzałością ziarnek nie kończy się jeszcze chemiczny przebieg w owocu; i najwyższa dojrzałość następuje odpowiednio do własności rośliny dopiero po dwóch lub trzech tygodniach. Daleko wolniej odbywa się przebieg dojrzewania owoców zimowych, które też z tego powodu najodpowiedniejsze są do przechowywania. Światło, powietrze, ciepło i wilgoć są najważniejszemi czynnikami życia roślinnego; z drugiej jednak strony także jego niszczycielami. Z chwilą bowiem, w której zniknęła siła żywotna rośliny, rozpoczynają owe czynniki, wytwarzające życie, także dzieło zniszczenia i powodują powrót wszystkich części rośliny oraz owocu do pierwotnych składników. Wobec tego starać się należy o możliwe odcięcie wszystkich czynników, przyspieszających przebieg dojrzewania i rozkładu, a więc powietrza, światła, ciepła i wilgoci, oraz o wybór miejscowości, ułatwiających najbardziej to odcięcie. Po za tem dbać także trzeba o właściwy wybór gatunków i pojedynczych owoców. Mianowicie wystrzegać się należy robaczywych, skaleczonych i odgniecionych owoców, każde bowiem uszkodzenie jest siedliskiem gnicia. Przedewszystkiem niebezpieczne są wszelkie uszkodzenia skórki. Niezbędna jest także ostrożność przy zrywaniu owoców. Zrywać należy owoce w dniach pogodnych; wilgotny owoc łatwo ulega rozkładowi.

Owoce zimowe trzeba jak najdłużej pozostawić na drzewie, aby dosięgły zupełnego swego rozwoju. Nie idzie o to, aby ogonki były nieuszkodzone albo niepołamane. Wycieranie owoców przed przechowywaniem nie tylko jest zbyteczne, ale nawet w danym razie szkodliwe, owoce bowiem o delikatnej skórce łatwo uledz mogą uszkodzeniu. Miejscowości, służące do przechowywania, powinny mieć równą temperaturę, nieprzekraczającą 3 do 5 stopni R., wejścia powinny być położone ku północy lub północy-wschodowi. Niezbędnym warunkiem jest odcięcie światła. Do przechowywania służyć mogą piwnice, śpiżarnie, strychy i pokoje. Jeżeli mamy wybór pomiędzy piwnicą i śpiżarnią, to lokal ponad ziemią zasługuje na pierwszeństwo. Usuwać należy przedmioty, wydzielające przykry, zgniły odór, jak również wszelkie warzywa. Jeśli miejscowość, służąca do przechowywania, odpowiada wszelkim wymaganiom, to najlepiej układać owoce niezawinięte, ani niepokryte niczem, co najwyżej w trzech warstwach. Gatunki o twardej skórce układać można bezpiecznie w więcej warstwach. W przeciwnym razie zasługuje na polecenie zawijanie owoców w bibułkę, oraz układanie warstwami w skrzyniach lub beczkach pomiędzy substancjami izolującemi, jak sproszkowany węgiel drzewny, piasek, trociny itp. Przechowując owoce w skrzyniach, beczkach itp., dbać trzeba o układanie w pojedynczych skrzyniach wyłącznie gatunków o jednym i tym samym czasie dojrzewania. Owoce układa się ogonkiem do góry. Przed podaniem ociera się owoc miękkim płatem. Owoce o cienkiej i miękkiej skórce, oraz o delikatnem i pulchnem mięsie, przechowują się najlepiej przy odcięciu powietrza. Owoce natomiast, posiadające twardą i grubą skórkę oraz zwięzłe mięso, nie obawiają się działania powietrza.

KRONIKA.

Kraków dnia 8 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Narodzenie N. P. Marji; jutro Imienia Najśw. Panny i Gorgonjusza. W poniedziałek Mikołaja z Folent., wyznawcy.

Od dziś w kościołach: OO. Augustjanów, Bernardynów, Dominikanów, OO. Jezuitów, u św. Łazarza na Wesołej, u N. P. Marji, OO. Paulinów na Skałce, OO. Reformatów i w bramie Florjańskiej śpiewy wieczorne przez cały tydzień.

Jutro w kościele św. Anny nabożeństwo na cześć św. Joachima, Ojca N. Marji Panny, opiekuna Królestwa Polskiego.

W kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa śś. Aniołów Stróżów.

W poniedziałek, w kościele OO. Augustjanów przed wotywą pobłogosławienie chleba nowego chlebem św. Mikołaja.

W kościelz N. P. Marji dziś, w uroczystość Narodzenia N. Panny kazanie wypowie ks. Stefan Skoczyński, prokurator kościoła N. P. Maryi. Następnie sumę, z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją, odprawi ks. Krajewski. W niedzielę kazanie, o godz. 10-ej przed południem, wypowie ks. Kądziała. katecheta szkół miejskich, sumę po kazaniu odprawi ks. Skoczyński.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głaszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Kalendarz rybacki. We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę. — Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 7, zachód przypada na godz. 6 min. 6; długość dnia 12 godzin 59 minut. Jutro wschód słońca o godz. 5 min. 8: zachód o godz. 6-ej minut 4; długość dnia 12 godzin 56 minut.

Ciepła rano stopni 8.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z powodu dwóch dni świątecznych wyjdzie w poniedziałek o godz. 11-tej przed południem dodatek nadzwyczajny Głosu Narodu.

Minister skarbu, dr Plener, przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków do Lwowa. P. Plener wraca jutro do Wiednia.

Pociągami nadzwyczajnemi wyjechało wczoraj do 600 osób. Z tego przypada na pociąg p. Bujańskiego 273 osób.

Cała załoga wojskowa krakowska wraca pociągami wojskowemi, częścią koleją północną, częścią koleją państwową, przez Podgórze-Bonarkę. Pierwszy pociąg drogą północną przybył dziś rano o godz. 4 min. 50, ostatni przybędzie następnej nocy o godz. 2 min. 41.

Record Kraków-Lwów wzbudził wielkie zainteresowanie nietylko wśród cyklistów ale i wogóle wśród publiczności. Nic też dziwnego, że już o godzinie 3-ciej pomimo niepogody mnóstwo osób przybyło na drogę wiodącą do Wieliczki, zatrzymując się przy wapienniku miejskim. Z uderzeniem godziny 4-ej rozległ się wystrzał pistoletowy i starter Władysław hr. Mycielski wypuścił wyścigowców ze startu. 18-tu cyklistów wyruszyło spokojnie, niemal w ordynku wojskowym, po złote runo w postaci kosztownych nagród i medali do Lwowa. W tej liczbie było: 8 warszawiaków, 6 krakowian, 3 ze Lwowa, 1 z Trembowli, 1 z Radomia i 1 z Łodzi.

Pomimo gruntu grząskiego cykliści mknęli rączo, Skrodzki tuż za startem mając grząski teren, wywrócił się, lecz nie pouosząc żadnego szwanku dosiadł roweru i pomknął dalej. Barański Sabin ukręcił pedał od roweru jeszcze przed Wieliczką.

Z pierwszej stacji kontrolnej w Bochni nadeszła następująca depesza: Pierwszym przybył do mety Ritterschild godz. 5 min. 45, drugi Barański z Warszawy godz. 5 min 48, dalej przybyli kolejno Kühnel godz. 5·48 sekund 10, Tuch 5·49, Skrodzki 5·49. Trzech cyklistów uległo wypadkom, znany zaś cyklista warszawski Horodyński zmylił drogę i pojechał do Bochni na Gdów. Skrodzki przy wywrocie rozbił latarkę.

Z Tarnowa nadeszła depesza o godzinie 11 minut 15. Przybył pierwszy p. Ritterschild, drugi Kühnel, trzeci Tuch, czwarty Barański, piąty Dembiński. Pierwszy przybył do Tarnowa o godzinie 8 minut 34. — Dalsze sprawozdanie z niezwykłego wyścigu cyklistów podamy aż w poniedziałek rano.

Przypominamy, że dziś w Parku krakowskim odbędzie się odłożony zeszłej niedzieli festyn dla wsparcia uczestników powstania styczniowego.

W teatrze letnim dziś, w sobotę, wyborna sztuka Kamińskiego ze śpiewami pt.: „Staroświeczczyzna i postęp czasu“. Dochód z przedstawienia, przeznaczony na Przytulisko weteranów polskich z 1863 r.

Zebranie koleżeńskie odbędzie się w wielkiej sali Rady miejskiej w Krakowie w dniu 11 bm. o godzinie 7 wieczorem, celem naradzenia się w sprawie zjazdu kandydatów adwokackich w czasie Wystawy we Lwowie, oraz celem omówienia przedmiotów, których roztrząśnięcie na zjeździe byłoby pożądanem.

Z sądu. We czwartek, trybunał pod przewodnictwem p. radcy Gebułtowskiego, na mocy werdyktu ławy przysięgłych, skazał Józefa Bartyzela za zbrodnię z §. 125 na półtora roku ciężkiego więzienia obostrzonego postem. Wczoraj zaś stawał przed przysięgłymi sprawca kradzieży numizmatów, oraz srebrnych i złotych monet u ks. T. Chromeckiego. Złoczyńca Fel. Ankus, który był służącym u ks. Chromeckiego, z zamkniętej szuflady skradł trzydzieści monet. Wzbogaciwszy się w ten sposób, prowadził życie hulaszcze, przez co znaczniejszą część zbioru roztrwonił. Ława przysięgłych uznała winę Anknsa 11 głosami, a zaś trybunał pod przewodnictwem p. radcy Wawranscha skazał go na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżenie w obu sprawach wnosił zastępca prokuratora dr Stawarski.

Niedbałość. Wypadek, opowiedziany wczoraj, na tem tu miejscu, wymaga wyjaśnienia. Najpierw p. Goldman, przedsiębiorca, nie jest żydem, z przyjemnością stwierdzamy, lecz chrześcijaninem, następnie rów, który w ulicy św. Filipa wykopali był poręczami obwiedziony, ale fjakrzy urządzali onej nocy sobie bal u Goldfingera i jeden z nich będąc pod dobrą datą, wjechał na barjerę, a połamawszy ją, znalazł się w rowie. Zwykły to zresztą los tych, którzy z szyneczku późno w nocy wracają.

Ks. prałat Krzemieński i p. Popowski, poseł do Rady państwa, odjechali wczoraj do Lwowa.

Wracają! W mieście niebywały ruch, na placach, w ulicach, sklepach, sklepikach, kramach, cukierniach, kawiarniach, restauracjach, a nawet w golarniach! Wracają! Taki wykrzyk rozlega się do koła. Drogi, wiodące do naszego grodu, zatłoczone góralskiemi wózkami, powozami i karetami. To letnikowicze ciągną na dawne śmieci, do własnych, od dwóch miesięcy opróżnionych ognisk! Cieszy się kupiec, który oto przyjął na nowo kilku dysgracjonowanych chłopców i subjektów — kiper na nowo zasiadł w piwnicy, gotując się do przelewania wina w butelki i fabrykowania — zagranicznych wódek. Krawiec rozłożył na wystawie okurzone z pyłu — zeszłoroczne korty, kamgarny i inne materje — kawiarnie odnawiają swe przybytki, a wyfraczeni, wygalowani kelnerzy, ostrzą zęby na dawno zapomniane napiwki: w cukierniach przybyło drukowanej bibuły i szanowny pryncypał przechadza się po salonach rozpromieniony, uśmiechnięty, szepcąc z zachwytem: — Wracają! Rzeźnicy w bielutkich fartuchach, w magazynach mód — stosy świeżutkich kapeluszy, całe okna założone przedmiotami z drukowanemi kartkami cen — podwyższonych o dwumiesięczny procent. W sklepikach, kramach, pod daszkami opasłych przekupek na placu Szczepańskim, głośne rozlega się Hosanna — witajcie! witajcie! Nawet doróżki umyte, konie oczyszczone i wyszczotkowane, a drzemiący dotąd forysie, jak niedźwiedzie, ssący łapy przez czas kanikuły letniej — siedzą wyprostowani na kozłach w świeżutkich pręgowanych kurtkach! Wszędzie odgłosy wesołe, jako w dniu powrotu ludności do miasta, do życia, do czynności, do ruchu! Wszędzie radość, nadzieja, nawet ekspresi z szeroko otwartą gębą, śmieją się na całe gardło, oblegając ciżbą hotele i rogi ulic. Dla nich to także żniwo, choć jak owi ptacy niebiescy, nie orali, ani siali!

Na czarnej giełdzie, jak w mrowisku, snują się, roją czarne postaci, a na Siennnej ulicy cały zastęp żydówek z wypchanemi workami, czatuje na zdobycz, na tych, którym zbyt długa kuracja wypróżniła kieszenie. Dziś każdy, odżywiony na ciele i umyśle, woła: pieniędzy! Słodkie zachwyty, marzenia, ideały, wraz z świeżem powietrzem rozwiały się z szybkością błyskawicy, a panem chwili obecnej — żołądek!

Dokąd idziemy? Mówią, że OO. Bonifratrzy na Kazimierzu, zakon wielce sympatyczny i dla swych zasług powszechnie ceniony, oddał świeżo następujące roboty samym żydom, mianowicie: Prokeschowi murarskie, Rimlerowi blacharskie i Bernardowi Garde ślusarskie. Czy to prawda? A gdy prawda się okaże, czy będzie wolno zapytać, dokąd dojdziemy, jeżeli samo duchowieństwo chrześcijańskie wspierać będzie żydów przeciw chrześcijanom?

Wiec kandydatów adwokatury. Komitet organizacyjny wiecu tego, złożony z wybranych ośmnastu członków, rozpoczął już przygotowawcze czynności. Przewodniczącym komitetu wybrany dr Stanisław Dobiecki. Komitet uchwalił zwołać wiec na dnie 6 i 7 października r. b., zatem podczas trwania Wystawy. Następnie podzielono się na komisje: redakcyjną, referatową, statutową i ekonomiczną, mające za zadanie przeprowadzić wszystkie czynności do odbycia wiecu konieczne. Wiec ten mający na celu obradowanie po raz pierwszy nad stanem kandydatów adwokatury, nad polepszeniem ich bytu i nad założeniem związku o szerokich zadaniach, słusznie zainteresował sfery prawnicze. Asocjacja ta nowa jest tem poważniejszą, że według projektu lwowskich kandydatów adwokatury związek obejmie członków z Galicji, Szląska i Bukowiny. Ponieważ liczba kandydatów dochodzi w tych prowincjach do poważnej liczby sześciuset, przeto stanowczo wiec ten będzie liczny. A w tym kierunku komitet dokłada wszelkich starań. Zaproszenia wyszłe w tych dniach na razie z ogólnym programem wiecu, później w miarę postępu prac komitetu ogłosi się dokładne zestawienie referatów i spraw będących przedmiotem narad i uchwał.

Cywilizatorzy p. Jajtelesa. Podróżni jadący w tych dniach z Warszawy, widzieli w Trzebini, jak jeden z urzędników ruchu kolei Północnej, mający uderzające rysy semickie, bił po twarzy robotnika-chrześcijanina, na ziemi chrześcijańskiej. Komentarze zbyteczne.

Zjazd Sybiraków we Lwowie, o którym już krążyły pogłoski, że do skutku nie przyjdzie, czy się odbyć nie może, nastąpi stanowczo za tydzień. P. Michał Ostrowski, gorliwie zajmujący się tą sprawą we Lwowie, ogłasza co następuje: „Nasz Zjazd Sybiraków będzie bardzo miły i rzewny, będzie to rosa szczęścia, bo przypomnienie z lat młodocianych, w duszy szczęśliwych i tak gorącej a prawdziwej miłości braterskiej, jaką tylko niewola syberyjska wydać może. Powitanie się będzie tak szczere, jak dzieci jednej, na długie lata rozłączonej rodziny, jak zuchy jednej idei, jednego czynu — i wspólnej niedoli — powitać się mogą. Nasz Zjazd zaczniemy od dziękczynnych modłów do Pana zastępów, bez muzyk, bez pomp, bez ostentacji, lecz jak ludziom poważnym przystoi. Bo nam tylko, Sybirakom, przypadło w udziale 16 września r. b. zaimponować skromnością i być przykładem dla młodzieży dzisiejszej, już dziś tak rozluzowanej, bo rzucającej się na manowce socjalizmu, a tem samem odrywania się od idei Mickiewiczów, Słowackich itp.

Program Zjazdu już postanowiony: 16 września: Przywitanie na dworcu kolejowym; jazda tramwajem elektrycznym do miasta, gdzie udamy się do katedry na krótką modlitwę, celem podziękowania Panu Bogu, żeśmy szczęśliwie powrócili z tak ciężkiej niewoli do kraju. Powitanie się nastąpi w ratuszu; śniadanie u kupca p. Karola

Bayera (ulica Krakowska), poczem odjazd na Wystawę. Siedmnastego września: Nabożeństwo żałobne za pomordowanych i zmarłych w Syberji: wieczorem przedstawienie w teatrze. Ośmnastego września: Pogadanka w ratuszu; zwidzenie kopca, teatr i odjazd.

Koledzy, którzy nie będą zaopatrzeni w kartę legitymacyjną, do współudziału dopuszczeni nie będą. Rodowody przyjmują się do 14 września, poczem katalog zostanie zamknięty.

Stanisław Konopka, recytator, po czteromiesięcznym pobycie w Wielkopolsce, Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Zoppotach, gdzie go wszędzie gorąco przyjmowano, wrócił do kraju i z d. 1 listopada r. b. swoją szkołę deklamacji przenosi z Krakowa do Lwowa.

Pielgrzymka do Loretu. Z powodu przypadającej 600-letniej rocznicy przeniesienia domu Nazareńskiego przez Aniołów do Loretu, odbędzie się z Krakowa w grudniu b. r. pielgrzymka do miejsca świętego. Pielgrzymka wyjedzie z Krakowa d. 3 grudnia, osobnym pociągiem, jeżeli zgłosi się 450 uczestników.

Ślub. W dniu 8 września b. r., o godz. 5-ej po południu, odbędzie się ślub p. Janusza Połotyńskiego, syna Wincentego i Janiny z Ziembickich, z panną Stefanią, córką Stanisława i Antoniny z Grabowskich małż. Cieszyńskich, obywateli z Królestwa Polskiego.

Wielki jesienny jarmark na konie rasowe w Rzeszowie, rozpoczyna się we wtorek, dnia 18 września. Jarmark na konie i bydło rasy krajowej oraz trzodę, sprzęty i narzędzia rolnicze, odbędzie się w piątek, dnia 11 września.

Nafta. W kopalni nafty barona Romaszkana, dra Fedorowicza i Spki w Hołowiecku, otrzymano z szybu o głębokości 180 metrów obfitą ropę. W kołach naftowych budzi to wielkie zainteresowanie, gdyż wymieniona kopalnia leży w południowo-wschodnim kierunku od znanych kopalń nafty w Ropience i Wańkowy, a nowo odkryte źródła dowodzą znacznej rozciągłości terenu naftowego od Ropienki i Wańkowy począwszy w prostej linji przez Kowalówkę koło Ustrzyk, Stebnik i Bandrów, aż do Hołowiecka.

Samobójstwa we Lwowie. Wczoraj już donieśliśmy o samobójstwie praktykanta księgarskiego w hotelu angielskim, wieczorem zaś o godz. 7 wyskoczyła z okna 3 piętra przy ul. Ossolińskich l. 11 Barbara Mazurkiewicz, licząca lat 27, w zamiarze samobójczym na chodnik w podwórcu, i odbiwszy się o sznury do zawieszania bielizny, upadła na bruk kamienny. Pogotowie stacji ratunkowej odwiozło nieszczęśliwą do szpitala, gdzie o godz. 8 pomimo energicznej pomocy lekarskiej zakończyła życie. Powodem samobójstwa miał być zawód w miłości. — Wreszcie o godz. 10½ w nocy otrzymała policja doniesienie, że dozorca kamienicy przy ul. Krakowskiej, w domu, w którym mieści się kawiarnia Dobrowolskiego, usiłował kilkakrotnie pozbawić się życia przez powieszenie. Mieszkańcy domu przeszkodzili samobójcy w wykonaniu tego zamiaru, a komisarz inspekcyjny na razie zamknął go do aresztu.

Nekrologja. Wojciech Gębica, kierownik 4-klasowej szkoły ludowej w Bochni, szanowany jako wzorowy pedagog i obywatel, zmarł w Bochni przeżywszy lat 51.

Józef Doskowski, dr wszech nauk lekarskich, b. lekarz kolei północnej i państwowej, członek wielu towarzystw, urodzony w Stryju w r. 1828, zmarł w Szczawnicy 5 b. m.

Przechadzki po mieście.

X.

Kruki nieszczęścia.

(Ciąg dalszy).

Dowiedziawszy się o jakimkolwiek uczciwym lub nieuczciwym geszefcie, byle tylko za wynagrodzeniem odpowiedniem, dają znać o nim tym z wyznawców, którzy się czemś podobnem trudnią. Handełesy mają swoje dzielnice i części miasta, w których operują, nie dopuszczając tam pod żadnym względem chrześcijanina. Ktoś, dajmy na to, wyjeżdża. Ponieważ zaś przewiezienie mebli kosztowałoby zbyt wiele, pragnie je przedać stolarzowi, tapicerowi lub prywatnie. Handełes dowiedział się o tem i oto w niespełna kilka godzin, dwóch lub trzech amatorów t. j. żydów na meble zjawia się u owego pana.

— Pan dobrodziej sprzedaje meble, — mówią, — czy wolno obejrzeć?

Pan szeroko otwiera usta, bo go wprawia w zdumienie, skąd ta czereda dowiedziała się o jego zamiarze.

Żydzi zbywają go to tem, to owem i przystępują od razu do interesu, ofiarując tyle a tyle.

Jeżeli ów pan wzywał już chrześcijanina i z nim się umawiał, to po rozmowie z żydami przekonywa się, że cena podawana tak przez jedną, jak przez drugą stronę prawie jedna i ta sama, z tą wszakże różnicą, ze stolarz dawał cenę stanowczą a z żydami jeszcze potargować się i wytargować coś będzie można. I prawie zawsze przewaga po stronie żydowskiej, bo żyd jest zaciętym i żadną miarą chrześcijanina nie dopuści, choćby nawet miał stracić. Dowody tego mamy wyraźne na licytacjach sądowych, na sprzedażach fantów zastawionych w bankach i t. p. Opowiadano nam taki wypadek:

Ubogi rzemieślnik miał w zastawie zegarek, który został wystawiony na sprzedaż z powodu upływu terminu a wprost z winy właściciela, który o terminie zapomniał i na razie pieniędzy tyle nie posiadał. Należało zatem teraz odpokutować i odkupić zegarek, jeśli ma się rozumieć nie pójdzie w górę przy licytacji. Tak myślał rzemieślnik, jakoż oświadczył towarzyszowi, że choćby mu przyszło dać dziesięć złotych, (zastawiony był wart tylko 4 guldeny,) zegarka z ręki nie puści.

Podsłuchał to stojący obok handełes. Wnet porozumiał się ze swymi współwyznawcami i skoro nareszcie z kolei wywołano ów zegrek, żydkowie zaczęli cenę podbijać; doszło do tego, że jeden z tych mahabeuszów stał się właścicielem zegarka, zapłaciwszy dwanaście guldenów.

Rzemieślnik na razie doprowadzony do rozpaczy, poczyna traktować z handełesem i oświadcza mu, że chętnie odkupi zegarek za cenę zalicytowaną.

Handełes na to:

— Ja nie wiem, jak będzie. Kupiłem ten zegarek, bo mi tak kazał jeden pan. Jeżeli on zgodzi się na odkup, to dobrze, a jeżeli nie, to już niech pan sam obmyśli co zrobić.

— Kiedyż o tem dowiem się? — pyta rzemieślnik.

— Niech pan za godzinę przyjdzie do sklepu p. Laudaua na Szpitalnej ulicy, ja tam zaczekam na pana.

Uradowany rzemieślnik wraca do domu, aby dopożyczyć od sąsiada brakujące mu dwa guldeny i w oznaczonym czasie stawia się w miejscu umówionem.

— Cóż? — pyta.

— Owszem, ten pan się zgodził.

— Więc proszę o zegarek; a tu masz kupiec dwanaście papierków.

— Dla czego dwanaście, kiedy tamten pan kazał wziąć piętnaście?

— Zlitujcie się, toż to rozbój! Żegarek wart najwyżej dziesięć złotych. Dam wreszcie 30 centów odstępngo.

Żyd odmawia.

— Ten pan tak kazał, to już jego zegarek.

— Słuchaj! — woła z gniewem rzemieślnik.

— Dam papierek, ale ani grosza więcej.

— Dwa papierki, skrzeczy żyd.

Rzemieślnik wychodzi trzaskając drzwiami, żyd go dogania i targ ubity. (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

Zmiany upierzenia kuropatw. Znany zoolog, Ewerman, przepędził niedawno sześć miesięcy na statku rybackim „Albatros". Bawiąc przez czas dłuższy u brzegów wysp Aleuckich, Ewermann poczynił bardzo ciekawe obserwacje nad kuropatwami i ogłosił je w *Procedings of Indiana Academy*. Pomiędzy ptakami, badanemi przez Ewermanna, były dwa gatunki kuropatw: *Lagopus lagopus* i *Lagopus rupestris*. Pierwszy z tych ptaków przebywa zwykle u podnóż gór, w zaroślach wierzbiny, pokrywających niższe okolice wyspy, podczas gdy ulubionem miejscem pobytu drugiego są wzgórza i skały. Gdy „Albatros" przybił do brzegów wyspy Kadjaka, śnieg w nizinach już stopniał i tylko dość gruba warstwa leżała jeszcze na wzgórzach i złomach skalistych, gdzie zwykle przebywa „kuropatwa kamienna". Oba gatunki kuropatw posiadały w tych warunkach łatwość przystosowywania koloru upierzenia do otaczających je przedmiotów. Ten gatunek, który żyje w miejscowości górzystej, gdzie śnieg jeszcze leżał, posiadał jeszcze zimowe śnieżno-białe upierzenie. Zupełnie inaczej wyglądały kuropatwy w zaroślach wierzbowych. W miarę tego, jak śnieg tajał, szyje ptaków górskich zaczęły okrywać się piórami bronzowemi, następnie kolor bronzowy zaczynał się pojawiać stopniowo na całym ptaku i gdy śnieg znikł ostatecznie, kuropatwy nie posiadały ani jednego pióra białego.

Potworny żołądek. W Lipsku produkuje się jakiś dziwak, który wzbudza niemały podziw w kołach lekarzy. P. Strazini każe sobie podawać zupę z trocin, zmięszanych z naftą. Masę tę zapalają, a po jej zgaszeniu spożywa ją p. S. łyżkami. Następnie gryzie po kawałku cylinder od lampy i połyka szkło przy pomocy wody. Raczy się także węglem brunatnym, torfem, mydłem i świecami stearynowemi, cegłą, butami, fajeczkami z gliny, kloszami od lamp i kawałkami węgla drzewnego. Raz po raz przerywa ucztę łykami wody. Po kolacji wypija ze 2 szklanki nafty, kładzie się poziomo i odetchnąwszy głęboko, trzyma przed otwartemi ustami zapaloną zapałkę. Z ludzkiej retorty bucha długi płomień. Napełniwszy żołądek, lubi p. Strazini potańczyć na skorupach. Śmiało skacze w długiem pudle, napełnionem potłuczonemi butelkami, kieliszkami itp. Wreszcie *finis coronat opus* — staje w tej skrzyni na głowie. Szczególna, że nie ponosi żadnego większego uszkodzenia. Szarlatan ten zdumiewa i przeraża widzów.

Czary. Stanowczo wszyscy czarownicy przedhistoryczni i z wieków średnich nie byli szarlatanami, a przeciwnie, uczonymi, wyprzedzającymi swój wiek. Psychjatrja, przynajmniej francuska, swojemi odkryciami do tego wniosku doprowadza. Pułkownik de Rochas d'Aiglem w Paryżu dowodzi, że można zaczarować człowieka, rzucić urok na niego, kłuć woskową figurkę tak, aby człowieka bolało, zupełnie, jak robiły czarownice; po nim znany doktor, członek akademji lekarskiej, Luys, stwierdza, że można przenieść ból i cierpienia moralne z jednego człowieka na drugiego, za pomocą prostego kawałka żelaza. Wiadomo, że żelazo namagnetyzowane, zachowuje siłę magnetyczną, niby pamięć o owym stanie, która może się objawiać. Zupełnie tak samo dr Luys stwierdził podobno, że kółko żelazne, włożone na czoło histeryczki, męczonej manją prześladowczą, przyjęło drgania mózgowe, odpowiadające temu stanowi i przechowało je do tego stopnia, że po 15 dniach, gdy je włożył na głowę histeryka, ten zaraz zaczął wygłaszać zupełnie podobne skargi, co poprzednia posiadaczka kółka, a co dziwniejsze, mówił o sobie ciągle, jako o kobiecie. Dr Luys nie pierwszy raz już robi podobne odkrycie; przed kilku laty zdawało mu się, że histerycy widzą kolorowe wpływy *fluidu* magnetycznego z ciała ludzkiego; wtedy jednak komisja Akademji nie mogła stwierdzić tego zjawiska.

Oberwanie skały. Z wyspy Rugji, znanej z miejscowości kąpielowych morskich, donoszą, iż tamże, między Sassnitz a Wisower Klingen, oberwała się wskutek ostatnich deszczów skała kredowa, wysokości 20 metrów i spadła w morze. Dwaj goście, kąpiący się właśnie pod tą skałą, na pierwszy zgrzyt odrywającej się bryły, zdołali w porę na bok odskoczyć, rozbujane jednak wskutek spadku skały fale zalały ich i porwały ku środkowi. Byliby też zginęli niechybnie w morzu, gdyby nie pomoc robotników, pracujących w pobliżu nad budową tamy.

Zwierzęce okrucieństwo. Banda rabusiów wpadła w nocy do mieszkania osiedleńca Suyder, w pobliżu Rockdale (Stany Zjednoczone Północnej Ameryki), związała mu ręce i nogi, żądając, aby pokazał miejsce, gdzie skarby swoje ukrywa. Suyder klął się, że nie ma wcale pieniędzy. Bandyci,

dla zmuszenia go do zeznań, poczęli go siec rózgami. Gdy jednak nie odnosiło to skutku, przywiązali go do drzewa i podpalili, a splądrowawszy dom, umknęli. Wkrótce po ich odejściu, sąsiedni farmer, przechodząc mimo, ujrzał nieszczęśliwego Suydera w stanie okropnym. Był zupełnie nieprzytomny, skrwawiony, nogi miał już prawie zwęglone.

Muzeum brytańskie w Londynie, pozyskało niedawno jedyny w swoim rodzaju zabytek. Jest to staro-asyryjski ciężar wagowy. Zrobiony z zielonego dyorytu, ma on cztery cale wysokości, główkę zaokrągloną, a spód płaski. Ciężar ten wagowy pochodzi z czasów Nebukadnezara II (Nabuchodonozor), z roku 605 przed Chr. Babiloński napis, zawarty w dziesięciu wierszach, świadczy, iż ma to być dokładna kopja wag uzuanych przez państwo. O ile się zdaje, były dwojakie wagi w Babylonie: jedna ogólna, zwana „Manną królewską“, druga zaś, specjalna, używana szczególniej do ważenia srebra. Warto tu przypomnieć, że i Biblja wspomina, jako Abraham odważył Efronowi 406 szekelów.

Agonia hr. Paryża zbliża się już do katastrofy i śmierć jego spodziewaną jest każdej godziny. Bardzo serdecznie pożegnał się wczoraj chory z księciem Emanuelem Alençon, ucałował go i rzekł: „Bądź szczęśliwym mój kochany“. Chory, który dotąd bardzo cierpliwie znosił swoje cierpienia, rozgorączkował się wczoraj i jęczał: „Cierpię za długo“. Lekarze chcieli mu dać morfiny, ale on odpowiedział z uśmiechem: „Nie chcę tego modnego głupstwa, nie odbierajcie mi świadomości, która jest moim obecnie najdroższym skarbem“.

Lepsze od bomby. *Echo de Paris* dowiaduje się, że taktyka anarchistów wzbogacona zostanie nową bronią. Mianowicie bomby pękające zaczynają anarchistom nie przypadać do smaku, nie oszczędzają bowiem rzucającego; sprawcy zaś zamachów rewolwerowych i sztyletowych bywają prawie zawsze chwytani i traceni. Trucizna działa taksamo skutecznie, a nie naraża sprawcy. Z Anglji, gdzie swobodnie kupczyć wolno truciznami, sprowadzono już mnóstwo strychniny do Paryża, i wielu znakomitościom, między temi ministrowi prezydentowi Dupuy, grób wykopano. Doniesienie to brzmi dość awanturniczo.

Czy odpowiadać? „Nieraz już — pisze słynny krytyk teatralny paryski, Fr. Sarcey, w jednej ze swych kronik — nieraz zaczepiano mię złośliwie po dziennikach, na co ja atoli nigdy nie odpowiadam. Dla czego? Bo jeśli napaści są cięte, rozmyślam chętnie nad niemi; jeśli zabawne, bawię się niemi doskonale, w tem silnem przekonaniu, iż nie wywierają one wcale żadnego wpływu na publiczność. Nie sądzi się człowieka z jednego oklasku, albo ze zwróconej przeciw niemu okoliczności owej złośliwości, lecz według całości dzieł jego i czynów. Najlepszą i wypróbowaną odpowiedzią w takich razach dla dziennikarza jest spokojnie prowadzić dalszą swą pracę i pisać rozumne, a o ile można — i zajmujące rzeczy.“ — A więc, według Sarceya — nie odpowiadać nigdy.

Przesąd. Pomiędzy ludem gubernji kieleckiej panuje zabobonny przesąd, że drzewo na krzyże, stawiane na cmentarzu dla cholerycznych, winno być przedewszystkiem osikowe, a przy ścinaniu nie może upadać na ziemię, lecz na ramionach ma być doniesione na miejsce przeznaczenia.

Osobliwy zakład. Niedawno pewien fryzjer z Madrytu założył się, iż ogoli klijenta w klatce lwów. Jeszcze dziwniejszy zakład stanął teraz. Zamieszkały w Madrycie fryzjer paryski rzucił rękawicę swoim hiszpańskim kolegom, zobowiązując się ogolić — króla pustyni. Zakład został przyjęty i ma się rozegrać niebawem wobec licznie zebranej publiczności. Widowisko to będzie istotnie rzadkie.

Humor. Dzięki naszym humorystom ołówka i pędzla, po zbiorach i bibljotekach prywatnych spotkać się można z licznie rozrzuconemi karykaturami bardziej znanych osobistości, przeważnie ze świata literacko-artystycznego. Są to bądź szkice okolicznościowe, bądź upominki imieninowe w formie grup zbiorowych i t. d. Po za temi szkicami znajdą się wkrótce w Warszawie dwa pełne albumy tych słusznie nazywanych „sympatycznemi“ karykatur. Jeden z nich gromadzi, a już ma blisko setkę pewien wydawca. Są to wyłącznie karykatury poetów, powieściopisarzy, redaktorów, publicystów i t. d., przeważnie z pod wytrawnego ołówka Kostrzewskiego pochodzące. Na album drugi, przeznaczony dla jednego ze sportsmenów, p. K., złożą się znowu osobistości, dobrze znane z mokotowskiego toru wyścigowego. Portretuje, a raczej karykaturuje je Stanisław Lenc. Oba te zbiory odznaczają się szczerym humorem i bujną fantazją w charakteryzowaniu osób, które, gdyby się w tych karykaturach ujrzały, z pewnością nie o gniewie, lecz myślałyby o powstrzymaniu się od serdecznego śmiechu...

Zadanie konikowe Nr. 11.

			nom	już	go	zur			
li	i	o	nę	do	pań	e	uko	żo	si
dro	ro	chwa	skiem	ko	ma	te	wa	pan	cha
je	mam	bił	szcze	go	dwa	da	ną	le	nę
ko	je	szcze	ja	nie	ta	wskie	u	ma	to
na	tnie	lada	o	kże	la	chlo	jak	ta	ko
mam	wską	dwa	da	wczę	la	ta	nie	za	gro
dwa	dalej	sta	nie	ta	lu	je	pczę	cha	ta
le	ta	wczę	dzie	kto	lada	da	bi	ła	dzie
i	wie	zo	ci	dzie	mnie	żdej	nie	kże	ną
żę	kró	powta	rze	zwro	ja	dwa	ro	dzie	ca
rzać	je	ją	ba	czek	ka	*ksiądz*	mnie	żonę	pa
tek	ksią	na	tki	pro	czy	be	dbam	wójt	pan
szcze	ma	*boszcz*	że	da	więc	to	my	lubi	nie
			o	za	śli	lej			

HUMOR.

Mazurek.

Nie patrz na mnie... Ja się boję!
Odwróć oczka złe!
Złe czy dobre: oczy twoje
Już urzekły mnie.

Czyli gniewem zaognione,
Czy błyszczące w mgłach.
Pytam, co mi wróżą one?
I bierze mnie strach...

Nie mów do mnie... Ja się boję!...
Choć twój minął gniew.
Och! — wiesz — za dwa słówka twoje
Radbym oddał krew!

Lecz co dziś mi wróżą one,
Kto zgadnie? kto wie?..
Może szczęście wymarzone?...
Jednak — boję się!

Rozwiązanie szarady.

A—ry—sto—kra—ta.

Dobre rozwiązanie przysłali. — P. Jadwiga Karasiewicz ze Stryja, Jan Bałuk z Myślenic, Janecka ze Złoczowa, Stanisław Łuszczkiewicz ze Szczerca, Ignacy Moczydłowski z Kalwarji. Bamer ze Szczakowy, ks. Szymon Kumorek z Tymbarku i pani Emilja Lankau z Makowa.

OSTATNIA POCZTA.

Znaczna część porannych dzienników wiedeńskich poświęca odwidzinom cesarza w Galicji obszerne artykuły. *Fremdenblatt* zaznacza, iż porozumienie państwa z narodowością polską było jedną z wielkich idei, których się monarcha niewzruszenie trzymał od nastania ery konstytucyjnej. Za szeroko zakreśloną autonomję żądała Korona od Polaków jedynie tylko szczerego przyłączenia się do konstytucji państwowej i do państwa, a odnośne nadzieje, pokładane w narodowości polskiej, spełniły się. Polacy teraz stoją ramię przy ramieniu z liberalnemi i konserwatywnemi stronnictwami państwowemi, trzymającemi wysoko sztandar patrjotyzmu, a przez porozumienie z Rusinami, uczynili Polacy zadość interesowi państwa i uczuciom monarchy. Ludność wita zatem monarchę z entuzjastycznym zapałem.

N. Wiener Tagblatt podnosi, iż niepozostająca w żadnym związku z zagranicznem położeniem podróż cesarska do Galicji, stanowi świetne zakończenie pełnych zuaczenia manifestacyj, których widownią był w ostatnich miesiącach Lwów. *W. Extrablatt* oświadcza, iż wszystkie warstwy społeczeństwa galicyjskiego przejęte są uczuciem wdzięczności za dobrodziejstwa, jakie zawdzięczają austrjackiemu domowi panującemu — a w szczególności zaś samemu cesarzowi. *W. Tagblatt* pisze, iż „właśnie dlatego, że austryaccy Polacy dochowują wierności cesarzowi i stali się Austrjakami, mogą oni narodowy swój charakter nietylko pielęgnować, ale także rozwijać“.

Presse stwierdza, iż polscy deputowani ze słuszną dumą mogą się nazwać partją państwową. Jak Wystawa galicyjska uświetniona pobytem cesarza, przedstawia obraz twórczości i zdolności wszystkich pokojowo-zjeduoczonych produkcyjnych sił kraju, tak reprezentanci kraju hołdują polityce państwowej, która dąży do zjednania wszystkich patrjotycznych, umiarkowanych, podtrzymujących państwo żywiołów dla zgodnej pracy nad ogólnym dobrobytem.

Vaterland pisze: Gorliwość *Neue fr. Presse* w sfruktyfikowaniu przyjęcia ministra skarbu dra Plenera w Galicji jest określona nietylko przez dzienniki polskie ale i przez niemiecko-liberalne jako beztaktowna i nieprzyzwoita. Wielki organ liberalny stara się obecnie ten brak taktu naprawić jeszcze większym nietaktem, napadając na przyjęcie ministra sprawiedliwości a w szczególności rozbierając przemówienia wygłaszane na bankiecie danym przez posłów na cześć hr. Schönborna.

Jak *Oesterr. Staatsbeamten Ztg.* donosi, miało namiestnictwo galicyjskie na zapytanie ministerstwa, o ile wiktuały i inne potrzeby domowe od r. 1873 podrożały, oświadczyć wbrew temu, co władze innych krajów doniosły, że ceny potrzeb życia nie podrożały na tyle, iżby znaczne polepszenie płacy urzędników było potrzebne.

Namiestnikiem Szląska, w miejsce dra Jaegra, który idzie na pensję, ma zostać hr. Coudenhove z Pragi.

Prof. Helmholtz z Berlina rażony został ponownie atakiem apoplektycznym. Stan zdrowia znakomitego uczonego budzi wielkie obawy.

Angielski krążownik „Ringawona“ rozbił się o skały podwodne koło wyspy Malikolo (Nowe Hybrydy). Kilka angielskich i francuskich statków odpłynęło na miejsce wypadku w celu niesienia pomocy. Jest nadzieja, że cała załoga będzie uratowana.

Times donosi z Shanghai, że według opinji, panującej w mieście, Japonja grozi cofnięciem swojego przyrzeczenia, że nie rozpocznie żadnej akcji wojennej przeciw Shanghai, jeśli nie będzie zamknięty tamtejszy arsenał Kiangnan. Ogólnie sądzą, że groźbę spowodował inny motyw, arsenał bowiem Kiangnan jest bardzo mały i przypuszczają, że Japonja pragnie może wywołać wmięszanie się Anglji.

Wedle *Pol. Corr.* rząd chiński dał Watykanowi zapewnienie, że poczyniono wszelkie po-

trzebne zarządzenia dla ochrony osób i mienia osiadłych w Chinach katolików.

Biuro Reutera donosi z Hong-Kong: Cesarz chiński wydał dekret, w którym uwiadamia, że zmuszony jest do obrony kraju wobec zaczepki Japonji.

Mały oddział chiński został przez Japończyków zupełnie zniesiony. Następnie zwabili Chińczycy Japończyków w pobliże miny, która eksplodowała uśmiercając 500 Japończyków.

Telegramy.

Cesarz w Galicji.

(Telegram *Głosu Narodu*).

Lwów 7 sierpnia. Przyjazd cesarza do Galicji równał się pochodowi tryumfalnemu. Do Rzeszowa, gdzie czekał już Namiestnik z radcami Namiestnictwa: Mauthnerem i Fedorowiczem, przybył pociąg dworski o 6 rano minut 10. Obok dworca stały dwie banderje włościańskie, liczące razem 1300 koni, tłumy publiczności, jeneralicja, duchowieństwo, włościanie. Po wysłuchaniu mowy prezesa Rady powiatowej, rzekł monarcha: „Cieszę się, że przybyłem do mojego drogiego kraju“. W Łańcucie, Jarosławiu, Przemyślu i Gródku przyjęcie było równie gorące. Do Lwowa przybył pociąg o 11 minut 12. Na dworcu zjawili się ministrowie, wysocy urzędnicy, jenerałowie, obywatelstwo, Marszałek z Wydziałem krajowym, minister rumuński, naczelnik Bukowiny. Tu przemawiał ks Sanguszko po niemiecku, polsku i rusku. Cesarz łaskawie odpowiedział. Przy bramie tryumfalnej, na końcu alei kolejowej, przemawiał burmistrz miasta, p. Mochnacki, poczem cesarzowi klucze podał. Wjazd do miasta nastąpił wśród gęstych tłumów. W Namiestnictwie rozpoczęły się posłuchania. Po kolei przyjmował monarcha szlachtę (w bogatych strojach narodowych) z księciem Marszałkiem na czele, duchowieństwo wszystkich obrządków, pod wodzą książąt Kościoła, następnie wojskowość z jeneralicją, przedstawicieli wszystkich urzędów państwowych i autonomicznych, dalej wybitne osobistości ze sfer szkolnictwa, wreszcie deputacje wszelkich instytucyj i stowarzyszeń.

Lwów 7 września (godzina 12 w nocy). O godzinie 4 cesarz udał się w towarzystwie swej świty przez ulice, natłoczone publicznością, na plac Wystawy. Ks. Adam Sapieha powitał go tu przemową polską, a członek Wydziału krajowego, p. Sawczak ruską. Cesarz w kilku słowach odpowiedział. Zwidził tylko halę przemysłu i pałac Sztuki wbrew programowi, który jeszcze zawierał pawilon miasta Lwowa, Matejkowski, architektury i Götza. Oczywiście miał cesarz dla wszystkiego, co zwidzał, tylko słowa uznania. Przedmioty, które zwracały jego szczególniejszą uwagę, odznaczał słowami: *sehr hübsch* i *wunderschön*. Pytał o znaczenie obrazów Szereszewskiego (Więźniowie sybirscy).

Z Wystawy udał się cesarz do swojej kwatery w pałacu namiestnikowskim. Tu o godz. 6 min. 30 rozpoczął się obiad dworski ze współudziałem wszystkich wybitnych osobistości, towarzyszących cesarzowi. Tymczasem zapadnięcie zmroku dało znak do iluminacji, która wypadła ogółem wcale pokaźnie. Z gmachów publicznych najgustowniej uiluminowały się: Sejm, Kasa oszczędności, Ratusz, Bank hipoteczny i Tow. kredytowe ziemskie.

Na ulicach ścisk olbrzymi, tramwaje przestały kursować. Około godz. 8 punkt ciężkości przeniósł się przed pałac namiestnikowski, w którym właśnie kończył się obiad cesarski. Olbrzymi chór, złożony z 200 osób, odśpiewał kantatę polską kompozycji Niewiadomskiego i ruską układu Wachnianina. Obie bardzo melodyjne. Cesarz wyszedł na balkon, otoczony kilku współbiesiadnikami i w wyprostowanej wojskowej postawie, wysłuchał produkcji naszych śpiewaków. Następnie wśród niemilknących wiwatów publiczności, ustawionej w dwa regularne szpalery, przedefilował przed cesarzem kilkakrotnie olbrzymi korowód z pochodniami z p. Marchwickim na czele. Po ukończeniu defilady tej, publiczność wśród nieopisanego tłoku rozsypała się po mieście, a cesarz udał się na raut do ks. Adama Sapiehy. Pogoda nie dopisała iluminacji. Przez cały wieczór kropił deszcz, ale na szczęście nie zepsuł fantazji Lwowianom, którzy do późnej godziny gromadnie przesuwali się ulicami, aż zagasła ostatnia lampka.

Wiedeń 8 września (rano). Kazimierz Wisłocki został dyrektorem żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie w miejsce radcy Ludwika Dziedzickiego, którego mianowano inspektorem szkół i powołano do krajowej Rady szkolnej galicyjskiej.

Wiedeń 8 września (rano). W niedzielę nie wyjdzie tu żaden dziennik po dzisiejszem święcie.

Berlin 8 września (rano). Mowa cesarska w Królewcu wywołała w stolicy olbrzymią sensację i spotkała się z bezgraniczną przychylnością w całej prasie, z wyjątkiem jedynej *Post*, która słowa monarchy poddaje krytyce.

Londyn 8 września (rano). O stanie zdrowia hrabiego Paryża rozchodzą się alarmujące wieści.

Berlin 7 września. Według najnowszych dyspozycyj, parlament Rzeszy niemieckiej zwołany będzie na połowę listopada, Sejm pruski na połowę stycznia.

Berlin 7 września. Personal tutejszej policji politycznej ma być wzmocniony o $^1/_5$.

Paryż 7 września. Słychać, że hrabia Paryża polecił synowi ogłosić manifest, zwiastujący przejście praw do tronu francuskiego po jego zgonie na księcia Orleańskiego.

Monachjum 7 września. Podczas manewrów brygady ostry strzał zabił na miejscu kapitana Kressensteina. Śledztwo na razie pozostało bez skutku.

Medjolan 7 września. Wielka firma węglana Salvatore Fittipaldi zbankrutowała. Pasywa wynoszą 300.000 lirów. Wiele domów zagranicznych poniosło straty.

Chrystjanja 7 września. Dekret królewski unieważnił uchwałę storthingu z d. 13 marca, orzekającą, iż storthing w takim tylko razie uchwali budżet Uniwersytetów, jeżeli przyznany mu będzie wpływ na mianowanie profesorów.

Londyn 7 września. Z centralnego biura pocztowego skradziono 21.000 listów w workach. W liczbie ich znajdowało się wiele posyłek wartościowych. Sądzą, że kradzieży dopuścili się urzędnicy pocztowi, którzy należeli do bandy złodziejskiej i tylko w celu kradzieży wstąpili do służby.

Londyn 7 września. Z Shanghai donoszą, że w Mandżurji panuje silne rozjątrzenie przeciw cudzoziemcom. W Ningpo pielgrzymów japońskich, podejrzanych o szpiegostwo, straszliwie storturowano. Kolonja europejska w Shanghai protestuje przeciw prześladowaniu cudzoziemców. Wręczono w tym przedmiocie adres przedstawicielom mocarstw.

Madryt 7 września. Kabyle w okolicy Demnatu (na północny wschód od Marakeszu *przyp. Red.*), splądrowali miasta: Demnat, Malah i kilka innych. Zabito wielu żydów. Kabyle z Erhemene, Lamen i Witaran oblegają dalej Marakesz. Załoga jest za słaba do obrony.

Charków 7 września. Na stacjach kolei azowskiej cena zsypywanego zboża spadła tak bardzo, że wynosi do 22 kop. za pud żyta, 14 kop. jęczmienia i 26 kop. owsa.

Wiedeń 8 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 367·62, Laenderbank 262·25, Staatsbahn 35·—, Lombardy 112·75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Dyrekcja ruchu we Lwowie donosi, że pociągi osobowe nr. 1715 i 1716, kursować będą począwszy od dnia 1 października br. tylko między Lwowem i Stryjem. Z wyjątkiem tej zmiany ważny będzie dotychczasowy rozkład jazdy także w sezonie zimowym 1894/5. Od d. 10 bm. zastanawia się ruch pociągów lokalnych nr. 2265 i nr. 2280 między Lwowem i Brzuchowicami na szlaku Lwów-Bełzec i nr. 98 między Lwowem i Zimną wodą na szlaku Lwów-Przemyśl.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Zenon Kostantynowicz w Kołomyi. Na zapytanie pańskie, czy do krakowskiego Klubu cyklistów przyjmują także żydów, możemy odpowiedzieć, że przyjmują, i ci też są w nim najgłośniejsi. Przeciwnie Klub cyklistów warszawskich jest na wskroś trefny, gdyż w nim nie ma ani jednego semity. Cokolwiek zechcesz zepsuć, wypaczyć, zdepopularyzować, zrób to przystępnem dla żydów, a oni to lepiej uczynią, niż ktokolwiek inny.

Wny pan Jan S. w Krakowie. Skargi na żydowską kolej Północną, na której czele stoi *Ritter von* Jajteles (jakie wspaniałe, prawdziwie staroszlacheckie nazwisko) to groch na ścianę. Ona robi zawsze tylko to, co powiększa jej mienie, zaś a resztę puszcza mimo uszu. Czy dałby np. kto wiarę, że na takiej stacji czysto polskiej, jak Krzeszowice, są panowie urzędnicy, którzy po polsku wcale nie umieją? Jeden z naszych znajomych, jadąc niedawno z Poznania do Lwowa na Wystawę, zbliżył się w Krzeszowicach do urzędnika w czapce czerwonej i przemówił doń po polsku. Działo się to d. 4 bm. o 5 wieczorem. *Versteh nicht polnisch!* brzmiała odpowiedź. Oto jak *Ritter von* Jajteles dba o polską publiczność na polskiej ziemi. Mamy nadzieję że Hr. Andrzej Potocki każe w swoim majątku wglądnąć w tę sprawę, by przynajmniej na stacji tak powszechnie znanej, jak Krzeszowice, nie uszczęśliwiali nas kulturtraegerzy.

Wpan Alfred Nossig w Aix-les-Bains we Francji. List pański w tych dniach umieścimy.

Przyjechali do Krakowa.

dnia 6 września.

Grand Hotel. K. Salmanowski z Litwy. St. Kurnatowski z Berlina. R. Knotarski z Berlina. St. Patner ze Szczyżowa. P. Leka z Litwy. L. Zawadzki z Król. Pol. J. Krausse z Pragi. J. Montowiłł z Wilna.

Hotel Drezdeński. M. Quittner z Perchtoldsdorfu. E. Ekstein z Wiednia. S. Winnicki z Warszawy. M. Schmolka z Pragi. J. Rother z Warszawy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

NAJWIĘKSZY SKŁAD
maszyn do szycia
Wyłącznie syst. Singiera.
JÓZEFA
Iwanickiego
następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotówką o 10% taniej.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie, ulica Florjańska l. 23
POLECA
KUROPATWY
i inne ptactwo, oraz
Świeżą SARNINĘ
na części, jakoteż
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Sobota 8 Września.

Zupy: Zupa pomidorowa, Consome Prentanier, Rosół z gwiazdkami
Przyst.: Jajka Chasae, Pasztet z drobiu, Muszelka z mózgu, Szt. mięs., sos metr d'ch.
Piecz.: Polędwica z rożna, Ćwierć kaczki z buracz., Frykando cielęce, Sznycel z beszamelem
Legum.: Krem kawowy, Szmorn grysikowy, Ser, kawa czarna

Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

W Kalwarji Nr. 67
jest do sprzedania
DOM
z ogrodem i z gruntem.
Wiadomość w Krakowie, ul. Krowoderska 27. 996 2 2



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.

Story **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

A. Szafrański **w Krakowie** poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową we wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek linja A-B, l. 37,

A. Szafrański **w Krakowie** poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej **masy wystarcza** na jeden większy pokój. Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań **podłóg** 872 i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37

A. Szafrański **w Krakowie** Wyłączne zastępstwo, na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Breitgensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański **w Krakowie** poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftalinę, kamforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków dezinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

A. Szafrański **w Krakowie** poleca kule do kręgli, kręgle, Serso, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kuławy angielsk. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

Gips **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter**

Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.

Szkoła zawodowa
DLA KOBIET
H. Milewskiej
udzielająca według najnowszej metody naukę kroju, szycia sukien i bielizny, modniarstwa na sposób warszawski i paryski, gorseciarstwa i pasmanterji
przeniesioną została
z Małego Rynku
na ul. Jagiellońską Nr. 11,
drugie piętro.
Kursa nauki rozpoczynają się 1-go września. — Panienki zamiejscowe mogą znaleść wygodne pomieszczenie wraz
977 z wiktem. 8 4

Młody, inteligentny mężczyzna
z pensją 800 złr., z powodu braku znajomości, życzy sobie wstąpić w stan małżeński. Posag 1000 złr. Fotografja pożądana. — Dyskrecja ścisła. Adres poste-restante Kra-
1001 ków, P. R. 1 3

Dom mały
parterowy za rog. Czarnowiejską **jest do sprzedania** z wolnej ręki, potrzeba na to 1.500 złr. Wiadomość ulica Zwierzyniecka l. 9 w sklepie. 979

Sklep nafty w Krakowie
i sklep z towarami
i z urządzeniem naftowem w dobrem miejscu jest do odstąpienia każdego czasu lub zaraz, wiadomość ta sama, potrzeba jest na to 425 złr., dobrze procentujący.

Wielka Lwowska Loterja wystawowa. Ostatni miesiąc.
GŁÓWNE WYGRANE
60.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł.
875 **w gotówce** z potrąceniem tylko **10%**. 16 ?
Lwowskie Losy Wystawowe po 1 zł. poleca:
JOS. ALTSTÄDTER, 2
SIGMUND GLEITZMANN, dom bankowy,
J. M. GRAJOWER, kantor wymiany.

KAROL MARKUS Kraków, Szpitalna 18
utrzymuje **największy skład samowarów**
PRAWDZIWYCH TULSKICH.
Naczyń kuchennych emaljowanych i lakierowanych. Poleca własnego wyrobu przyrządy kąpielowe, których bardzo wielki wybór i zapasy posiada. Urządza wodociągi, łaźnie, także do Kneipowskich kuracyj. Wyrabia kloseta pokojowe i nadkanałowe. 417

SZKOŁA MUZYKI
prof. Druckera
Wiedeń, II Obere Donaustrasse 57 I, I 2 piętro.
Wykształcenie w śpiewie (koncertowym i operowym), w grze na fortepianie, na wszystkich instrumentach smyczkowych, we wszystkich teoretycznych zawodach, deklamacji etc.
Cel zakładu: wykształcenie wychowańców aż do artystycznej dojrzałości, przygotowanie do c. k. egzaminu państwowego.
Prospekty etc. gratis.
W skład dyrekcji wchodzą: **Prof. M. Drucker** nauczycielka **p. Carolina Pruckner, Ella Pancera,** M. v. Timoni, Prof. **Marcello Rossi,** c. k. i książęcy nadworny wirtuoz prof. **A Rükauf,** prof. Dr **V. Budau,** Prof.
920 Dr **H. Schenker.** 5 30

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 2 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) [illegible] ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 [illegible] połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; [illegible] połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. [illegible] do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. [illegible] 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** [illegible] połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— [illegible].20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwdłoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połaczenie w Rzeszowie do Jasła [illegible] N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza [illegible] **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, 8.27 ran p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa:** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4 10 popoł. poc. osob do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6 35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagorz.

Kazimierz Niesiołowski
Kraków, Sukiennice l. 24 i 25 — poleca swój obficie opatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy. — Ceny bardzo niskie.
412

Dodatek do N. 204.

„GŁOSU NARODU."

Cesarz w Galicji.

Z Krakowa do Lwowa.

Z dworca krakowskiego, jak wiadomo, w nocy z czwartku na piątek, pociąg dworski ruszył w dalszą drogę o godzinie 2 minut 32, prowadzony przez dyrektora Kolosvarego, starszego inżyniera Brueckuera i inspektora Poźniaka. Cesarz spał do piątej rano. Gdy pociąg zatrzymał się w Dębicy, monarcha wysiadł i rozmawiał z reprezentantem starostwa, obecnym na dworcu. W Rzeszowie powitali cesarza: namiestnik hr. Badeni i komendant korpusu przemyskiego, jenerał Galgoczy. Prezes Rady pow., Adam Jędrzejowicz, krótko przemówił, wyrażając radość, iż jemu pierwszemu przypadło w udziale powitać monarchę w kraju naszym.

Wzdłuż całej linji kolejowej od Rzeszowa do Jarosławia ustawione były banderje, cechy, stowarzyszenia i mnóstwo publiczności, które wznosiły gromkie okrzyki. W Jarosławiu witał cesarza kilkoma słowy ks. Jerzy Czartoryski. W Przemyślu wystąpili na dworcu przedstawiciele władz rządowych, autonomicznych i duchowieństwo, oraz korpus oficerski, złożony z przeszło 300 osób. Z oficerami rozmawiał cesarz najdłużej. W Gródku pociąg cesarski zatrzymał się 5 minut, przez reprezentantów gminy, urzędników starostwa i tłumnie zebraną publiczność witany okrzykami. Cesarz wysiadł i z kilku osobami rozmawiał, poczem ruszył w dalszą drogę do Lwowa.

We Lwowie.

Już na godzinę przed przyjazdem pociągu dworskiego zebrali się na bogato i gustownie udekorowanym dworcu kolejowym dygnitarze i deputacje. Na peronie oczekiwali przybycia monarchy: ks. marszałek Sanguszko z całym Wydziałem krajowym, nader licznie zebrani przedstawiciele szlachty w pięknych strojach polskich, delegaci Rad powiatowych, między którymi pięknie odbijały białe sukmany i czerwone krakuski włościan, należących do delegacji powiatu chrzanowskiego. Dalej byli obecni delegaci 30 większych miast, deputacje Wydziału krajowego i Rady miejskiej z Czerniowiec, prezydent rządu z Czerniowiec hrabia Goëss, minister rumuński Lahovary. Przy wejściu na peron z lewej strony ustawiła się kompanja honorowa 30 p. p. z muzyką. Z prawej strony ustawiły się w olbrzymich dwóch szpalerach deputacje i szlachta. W środku na czele oczekiwali cesarza wszyscy ministrowie we Lwowie bawiący, z księciem prezesem gabinetu. O godz. wpół do 11 przybył na peron komenderujący ks. Windischgrätz z jeneralicją i sztabem wojskowym. Książę odbył przegląd kompanji honorowej.

Punktualnie o godz. 11 min. 11 wjechał pociąg dworski przed peron. Muzyka zagrała hymn cesarski. Zgromadzeni na peronie wznieśli okrzyk: „Niech żyje!" Cesarz, na którego twarzy nie znać żadnego znużenia, stał na platformie, ubrany w mundur jeneralski i z uśmiechem dziękował wojskowym ukłonem za oznaki życzliwości. Kiedy pociąg stanął, cesarz zeskoczył z wagonu, za nim wysiadł namiestnik hr. Badeni i świta cesarska. Monarcha odbył przedewszystkiem przegląd kompanji honorowej, a następnie przywitał się z komenderującym księciem Windischgraetzem i jenerałami. Wprost od kompanji honorowej przeszedł cesarz do oczekujących go ministrów. Każdemu z nich podał rękę i rozmawiał z każdym.

Pan namiestnik wskazał teraz na księcia-marszałka, do którego monarcha się zbliżył. Książę przemówił w te słowa *po niemiecku:*

„Najjaśniejszy Panie! W imieniu kraju, w imieniu wszystkich bez wyjątku jego mieszkańców, mam zaszczyt złożyć u stóp Twoich wyrazy uczuć wierności niezachwianej i przywiązania dla najdostojniejszej Twej osoby, oraz dla najwyższej dynastji. Wdzięczni jesteśmy niewymownie, iż Wasza Cesarska Mość raczyłeś przybyć, by zwidzić naszą Wystawę i dajesz nam dowód swego ojcowskiego serca, chcąc widzieć owoce naszej pracy, chcąc przypatrzyć się osobiście postępom, jakie kraj zrobił pod Twojem miłościwem berłem.

(*Po rusku*): Obie narodowości, kraj ten zamieszkujące, wiedząc dobrze, ile zawdzięczają Tobie, Najjaśniejszy Panie, Twej monarszej mądrości, sprawiedliwości i łaskawości, otaczają imię Twoje czcią najwyższą, miłością i wdzięcznością.

(*Po polsku*): To też kraj cały jednoczy się w uczuciu jednem w tej chwili i witając swego monarchę, wznosi okrzyk: Bóg niech błogosławi naszego cesarza i króla, niech nam w jak najdłuższe lata panuje! Cesarz Franciszek Józef niech żyje!"

Cesarz odpowiedział:

„Zapewnienie wiernopoddańczych uczuć, którym dałeś pan wyraz w imieniu całej ludności kraju, przyjmuję chętnie i z radością. Już od brata mego dowiedziałem się, jakie niezbite dowody nader pożądanego rozwoju rękodzieła i przemysłu daje wasza Wystawa. Będę bardzo zadowolony, mogąc się o tym postępie przekonać osobiście. Bądźcie, panowie, przekonani, że jest mojem nieustannem dążeniem popierać zgodne współzawodnictwo na tem polu pokojowem obu ten kraj zamieszkujących szczepów".

I znowu rozległy się okrzyki: „Niech żyje!"

Cesarz podał rękę i kilka słów zamienił prócz marszałka z pp.: Chamcem, Zaleskim, ks. Adamem Sapiehą, Gorayskim, hr. A. Gołuchowskim, hr. Szeptyckim, Andrzejem hr. Potockim, hr. Wilhelmem Siemieńskim, wiceprezyd. Liedlem, szefem sekcji Rittnerem i innymi. Cesarz przeszedł wzdłuż zebranych deputacyj, dziękując wojskowym ukłonem za okrzyki — a następnie przez pięknie przystrojoną salę poczekalną i wsiadł do powozu z p. namiestnikiem hr. Badenim. Przejechał plac przed dworcem i ulicę Kolejową, poczem zatrzymał się u bram miasta, gdzie, jak wiadomo, u wjazdu do pasażu kolejowego ustawiono wspaniały łuk tryumfalny. Obok na trybunie stali członkowie Rady miejskiej, członkowie Magistratu, towarzysze strzeleccy i deputacja Rady miasta Krakowa. Radni lwowscy byli przeważnie w kontuszach. Prezydent m. Lwowa wystąpił naprzód wraz z członkiem Rady, drem Wł. Dulębą, który trzymał na aksamitnej czerwonej poduszce klucze miasta.

Powóz zajechał. Cesarz, zbliżywszy się do bramy, wysiadł z namiestnikiem i wśród grzmiących okrzyków stanął przed prezydentem miasta, p. Edmundem Mochnackim, który wygłosił powitalną mowę:

„Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz! Szczęśliwa to dla nas i pełna znaczenia chwila gdy stopa Twoja dotknęła ziemi naszej i nastręczyła najwierniejszej reprezentacji miasta Lwowa sposobność złożyć u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, winny hołd i zapewnienie niezłomnej wierności naszej dla Najdostojniejszej dynastji Twojej. Przyjm, Najjaśniejszy Panie, naszą najwyższą, z głębi wdzięcznych serc płynącą, podziękę za tyle łask, które z Twej ręki na nas spłynęły, na pożytek dla naszego narodu i na chwałę dla Twego, pełnego sławy imienia. Przyjm klucze tego grodu jako znamię, że zdobyłeś i podbiłeś nasze serca Twoją łaską monarszą i miłością bez granic, Twoją niezrównaną życzliwością dla narodu naszego. Oby Bóg, który berło nad tronami dzierży, wysłuchał naszych codziennych modłów i oby Waszą Cesarską i Królewską Mość jeszcze w długie lata zachować, strzedz i ochraniać raczył. Najjaśniejszy Pan niech żyje!"

Gdy burmistrz skończył, monarcha, dotknąwszy się ręką podanych mu kluczy, odezwał się w te słowa:

„Z zadowoleniem przyjmuję hołd i ponowne zapewnienie przywiązania mojej wiernej stolicy kraju Lwowa do mnie i mojego domu. Usiłowania miasta, podjęte w kierunku podniesienia jego własnych i kraju interesów śledziłem z pilną uwagą i z pewnością mnie ucieszy, przy oglądaniu zakładów, gdy przekonam się o korzyściach, które osiągnięto na polu oświaty i w sprawie odpowiedniego pomieszczenia moich wojsk. Bądźcie panowie przekonani o mojej życzliwości".

Następnie przemówił cesarz do p. Mochnackiego, wyrażając swoje zadowolenie z przyjazdu do Lwowa, a p. Marchwickiemu winszował, że Wystawa się tak wyśmienicie udała. — Również wobec delegata, p. Michalskiego, podniósł cesarz swą radość z powodu rozwoju Lwowa, a następnie rozmawiał jeszcze z pp.: drem Małeckim, Dzikowskim, któremu, jako królowi kurkowemu, zapowiedział swą bytność na strzelnicy — i z prezydentem m. Krakowa, Friedleinem i członkiem deputacji krakowskiej, p. Armółowiczem.

Wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych tłumów publiczności, ruszył następnie orszak do miasta. Powóz cesarski poprzedzały powozy naczelników straży obywatelskiej, pp.: Michalskiego i Getritza i prezydenta miasta, p. Mochnackiego z wiceprezydentem, p. Marchwickim. Cesarz jechał z p. namiestnikiem, a za jego powozem jechali: dwór, ministrowie, minister rumuński i reprezentanci szlachty. Po obu stronach całej drogi utworzyły szpalery korporacje duchowne, władze rządowe i autonomiczne, instytucje, stowarzyszenia i szkoły wszystkie: niższe, średnie i wyższe.

Przez całą drogę publiczność tworząca na wszystkich ulicach i placach zbitą masę, wznosiła okrzyki: „Niech żyje". Na twarzy monarchy widoczny był wyraz zadowolenia, z powodu szczerego przyjęcia. Kłaniał się ciągle po wojskowemu,

wóz cesarski bardzo powoli się posuwał. Na wszystkich ulicach panował porządek wzorowy.

Przed namiestnictwem poczęła się gromadzić publiczność już o godz. 9, a więc blisko na trzy godziny przed przyjazdem cesarza. O godz. 10 były już zajęte wały gubernatorskie i przyboczne ulice. Straż obywatelską w ul. Czarneckiego, tudzież przed namiestnictwem od strony Wałów pełnili członkowie ochotniczej straży ogniowej, od strony namiestnictwa zaś urzędnicy namiestnictwa i sądowi. Wszędzie szpalery, wyciągnięte pod linję, ani na chwilę nie zostały przełamane. Po prawej stronie bramy zajęła miejsce kompanja honorowa 15 p. p. z muzyką i sztandarem. Po lewej stronie tuż przed bramą wjazdową, ustawili się dostojnicy dworu, arcybiskupi: Morawski, Issakowicz, Sembratowicz, biskupi: Solecki, Puzyna i Kuiłowski na czele trzech kapituł (rzymsko, grecko- i ormiańsko-katolickiej); dalej reprezentanci szlachty w wspaniałych strojach narodowych, były prezydent izby posłów Franciszek Smolka, prezydenci sądów Simonowicz i Zborowski w mundurach tajnych radców na czele gremjum urzędników sądowych, dalej gremjum radców namiestnictwa, starostów i urzędników namiestnictwa z radcami dworu hr. Łosiem i Hildem na czele, członkowie kraj. rady szkolnej z wiceprezydentem Bobrzyńskim, gremjum urzędników skarbowych, tudzież dyrekcji zarządu dóbr skarbowych z wiceprezydentem p. Korytowskim, gremjum urzędników dyrekcji poczt i telegrafów z radcą dworu p. Seferowiczem, senat akademicki i kolegjum profesorów z rektorem Ćwiklińskim, senat Politechniki i kolegjum profesorów z rektorem Dziwińskim, krajowi inspektorowie szkolni i dyrektorowie szkół średnich, wreszcie przełożeństwo zboru izraelickiego.

Po przeciwnej stronie ustawiła się wojskowość. Na lewem skrzydle naprzeciw kompanji honorowej stanęła jeneralicja w paradnych mundurach, a mianowicie feldmarszałkowie porucznicy Löhneisen, Graevenitz, Bordolo i Fleck, tudzież jenerał-majorowie br. Jorkasch-Koch, Kunert i Schmedes. Tuż obok nich zajął miejsce sztab jeneralny, dalej korpusy oficerskie pułków piechoty 55., 24. z pułkownikiem swoim arcyks. Leopoldem Salvatorem na czele 30., 80., obrony krajowej, kawalerji, artylerji, inżynierji, trenu, żandarmerji, inwalidów, wreszcie sztab lekarski, intendantura i urzędnicy wojskowi. O trzy kwadranse na dwunastą przybył orszak cesarski w ulicę Czarneckiego.

Dwa pierwsze powozy odjechały po za kordon straży obywatelskiej, trzeci i następne z dostojnikami dworu i kraju zatrzymały się przed namiestnictwem. Tutaj wysiadł dostojny gość i odbywszy przegląd salutującej go kompanji honorowej, przeszedł najpierw do jeneralicji, każdemu z jenerałów podał rękę i zamienił z nim słów kilka. Następnie przywitał się cesarz bardzo serdecznie z arcyksięciem Leopoldem Salwatorem, pomówił z nim chwilę i przeszedłszy wzdłuż całej linji, utworzonej przez korpusy oficerskie, skierował się ku pałacowi namiestnikowskiemu.

Przed bramą oddali mu głęboki ukłon oczekujący tu dostojnicy. Cesarz powitał najpierw sędziwego prezydenta, dra Franciszka Smolkę, uścisnął serdecznie dłoń jego i pomówiwszy z nim przez chwilę, przystąpił do grupy arcybiskupów i biskupów, którym uścisnął dłonie. Tak samo powitał hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego i prezydentów Zborowskiego i Simonowicza, poczem udał się do pałacu.

O godzinie 1 w południe, odbyło się uroczyste przyjęcie u dworu. Stosownie do programu, przyjął cesarz naprzód dostojników dworu i szlachtę, z księciem marszałkiem na czele.

Książę marszałek przemówił do cesarza:

„Najjaśniejszy Panie! Dygnitarze dworscy i reprezentanci szlachty kraju tego, składają u stóp Waszej Cesarskiej Mości wyrazy swego przywiązania i wierności dla uświęconej osoby ukochanego Monarchy i najwyższej dynastji. Dawniej była ta szlachta siłą zbrojną narodu i przelewając swą krew za wiarę i Ojczyznę, była przedmurzem cywilizacji chrześcijańskiej. Dziś, choć czasy się zmieniły, ma jeszcze szlachta rację bytu w społeczeństwie, jeżeli przoduje wiernością dla Tronu i zasad, jeśli poczuciem obowiązku, stara się przewyższyć inne warstwy narodu, jeśli daje przykład bezgranicznej ofiarności dla społeczeństwa, z którem ściśle złączona być i z łona którego ciągle odnawiać się, w którem wreszcie nosabiać ma piękne tradycje przeszłości. Jest ona wtedy ogniwem między dawnemi i nowszemi czasy i zbawiennym regulatorem postępu. Taką szlachta być powinna i taką być może, jeśli sobie bierze za przykład Najdostojniejszą Osobę swego Cesarza i Króla, który w długie lata niech żyje!“

Cesarz odpowiedział w następujące słowa:

„Serdeczne powitanie wasze, zapewnienie wierności i lojalności, przyjmuję ze szczególnem zadowoleniem. Nie po raz pierwszy widzę szlachtę tego kraju, zgromadzoną w około mojej osoby. Prawdziwą radością napełnia mię zwyczaj, który już stał się tradycją, iż szlachta przy wszystkich ważniejszych okolicznościach czy to tutaj, czy też w stolicy państwa, pospiesza, by w około mnie się zgromadzić. Powołując się na swe obowiązki i pracę, dzieloną po równi z całym narodem, szlachta zwykła stawać w pierwszym szeregu przy rozwiązywaniu zadań, przypadających dynastji, państwu i krajowi, a takie przewodniczenie w dawaniu dobrego przykładu, sprawia mi żywe zadowolenie i umacnia mnie w przekonaniu, że tron zawsze w szlachcie galicyjskiej znajdzie silną podporę, oraz, że na potwierdzenie, przed chwilą wyrażonych uczuć, w każdem położeniu mogę liczyć“.

Następnie przedstawiło się duchowieństwo katolickie z ks. arcybiskupami na czele, którzy wyrazili hołd cesarzowi, łaskawie przez niego przyjęty. Po wyjściu korpusu oficerskiego zapełniła się wspaniała sala audjencjonalna barwnym zastępem, do tysiąca osób wynoszącym, przedstawicieli powiatów i 30 ważniejszych miast kraju. Utworzyli oni wielkie koło, w pośrodku którego zajął miejsce marszałek krajowy, otoczony członkami Wydziału krajowego. Gdy p. namiestnik dał znać, że ustawienie deputacyj ukończone, wszedł cesarz z dalszych apartamentów, a sala zagrzmiała trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje!“

Imieniem tej ogromnej deputacji przemówił książę marszałek:

„Najjaśniejszy Panie! Wydział krajowy galicyjski, delegacje wszystkich Rad powiatowych kraju i burmistrze 30 miast Galicji przychodzą do Waszej Cesarskiej Mości, by złożyć u stóp Tronu hołd wiernopoddańczy, wyrazy swych uczuć przywiązania dla Najdostojniejszej Osoby Waszej Cesarskiej Mości i Najwyższej Dynastji. Wiemy, iż zawdzięczamy przeważnie Twej Monarszej łaskawości ten ustrój autonomiczny, który przyczynił się do postępu w kraju, do jego dojrzałości i który zbliżył tak narodowości, jak i warstwy społeczne do siebie. To też wszyscy pragnęli Waszą Cesarską Mość powitać, choć mała część tylko dostępuje tego szczęścia. Wszyscy też wznosimy z zapałem okrzyk: Cesarz Franciszek Józef niech żyje!“

Na to cesarz odrzekł:

„Z żywą radością widzę się po dłuższej przerwie znów pośród was, w stolicy kraju, o którego wiernem przywiązaniu do mnie i do mego domu jestem zarówno przekonany, jak wy wszyscy panowie możecie być przekonani, iż kraju tego rozwój i postęp na wszystkich polach państwowego życia, aż do pożądanego celu jest i będzie przedmiotem mojej nieustającej troskliwości. Z zadowoleniem wyrażam wam moje uznanie za to, iż w poczuciu obowiązku i w silnej woli, w zdrowych zasadach i w rozumnem, roztropnem postępowaniu szukaliście i znaleźliście środki do obfitego w rezultaty dalszego prowadzenia rozpoczętego dzieła. W niezachwianem przekonaniu, iż krajowi temu to tylko na korzyść wyjść może i z przeznaczeniem jego da się pogodzić, co ogólnym interesom państwowym i położeniu politycznemu monarchji odpowiada, znajdziecie panowie w każdej chwili nietylko właściwą drogę do dalszego postępowania, lecz także uspokojenie i zadowolenie sumienia. Złożyliście panowie dowód, iż uwzględnienie narodowych właściwości i uszanowanie historycznych tradycyj tylko jeszcze zacieśniły węzeł pomiędzy państwem a krajem. Spokojnie przeto spoglądam w przyszłość, w którą i wy powinniście spoglądać z ufnością w moje pełne życzliwości zamiary i w skuteczne poparcie ze strony mego rządu.“

Ponowny okrzyk na cześć monarchy był odpowiedzią na jego przemówienie. Potem przedstawioną została deputacja miasta Krakowa i kilkanaście najwybitniejszych osobistości z grona reprezentacyj innych miast i powiatów.

Następnie przedstawił się cesarzowi komitet Wystawy z ks. Sapiehą na czele. Cesarz przyjął tę deputację nader serdecznie, zapowiadając odwidziny swoje na placu Wystawy.

Z kolei przyjmował cesarz reprezentację miasta z p. Mochnackim na czele, szefów poszczególnych władz i urzędów, rektorów Uniwersytetu i Politechniki, dyrektorów szkół, Izbę handlową, zarząd straży ochotniczych itd.

Przyjęcia trwały do godz. 3 po południu.

O godz. 4 udał się cesarz z namiestnikiem na plac Wystawy, gdzie dostojnego gościa oczekiwał komitet wystawowy, ministrowie wszyscy i inni dostojnicy.

W pałacu przemysłu powitał monarchę prezes komitetu Wystawy, ks. Sapieha, przemówieniem w języku polskim:

„Najjaśniejszy Panie, miłościwy nam cesarzu i królu! Pierwszy to raz odważamy się stanąć przed ukochanym naszym monarchą i przedstawić mu owoce dłuższej pracy kraju około rozwoju i podniesienia bytu jego moralnego, umysłowego i materjalnego. Raczyłeś, Miłościwy nam Cesarzu i Królu prawdziwie ojcowskiem okiem spojrzeć na wiernych Ci poddanych — pozwoliłeś nam żyć życiem dla nas potrzebnem, koniecznem i nie przestajesz, w wysokiej Twej dobroci i mądrości, otaczać opieką Twą monarszą uczciwe prace i starania tego kraju. To też ze szczerą wdzięcznością, energją i zapałem rzucił się kraj cały do pracy, a dzisiaj w nadziei, iż nie odmówisz mu słowa zachęty, poleca Twej wysokiej uwadze tę Wystawę. Wiedzieliśmy to dobrze, przystępując do dzieła, Najj. Panie, że w wielu jeszcze kierunkach wiele nam zdziałać wypada. Wiemy i widzimy, jak wiele ciężkich i trudnych zadań stoi przed nami i w wielu z nich przyjdzie nam jeszcze uciec się do Twej dobroci i opieki. Dla tego to kraj uznając, iż wskazanym jest w tej chwili obrachunek ze sobą samym przez Wystawę, rozumiał doskonale, iż ważnem tejże jest zadaniem także dodanie nam otuchy i odwagi na przyszłość i nie ograniczył jej na wykazanie rezultatów dotychczasowej pracy i zabiegów. Sięgnęliśmy w przeszłość i aby się podnieść na duchu, aby się zapewnić, że się nie ulękniem choćby przed najcięższemi obowiązkami, wykazaliśmy na Wystawie, czem byli ojcowie nasi i jak zaszczytne w historji narodu zająć umieli stanowisko. Z prawdziwą też radością, Najjaśniejszy Panie, przychodzi mnie tu zaznaczyć, że ważność tej Wystawy i moralne jej znaczenie tak samo pojęli Polacy jak Rusini. Od początku idziemy ręka w rękę i tylko tej solidarności w pracy dwóch bratnich narodów zawdzięczamy, że się dzieło tak udało i że możemy z niem przed Tobą, Miłościwy nasz Panie, wystąpić. Najjaśniejszy Panie! Wyraziliśmy tu, jak szczere i głębokie uczucia przepełniają serca nasze, gdy Ciebie widzimy, gdy danem nam jest okazać Ci pracę naszą i zdać sprawę z myśli naszych i zamiarów. Racz łaskawie rzucić okiem na tę Wystawę i pozwól, abyśmy u stóp Twoich wyrazy przywiązania i wdzięczności złożyli.

Następnie po rusku przemówił członek Wydz. kraj. dr Sawczak.

„Wasza ces. król. Mość Najmiłościwszy Cesarzu i Królu! Mnie przypadło to wielkie szczęście powitać Waszą Ces. Mość imieniem narodu ruskiego i ruskich Towarzystw a zarazem złożyć Tobie Namiłościwszy hołd wiernopoddańczy i zapewnienie nieograniczonego przywiązania ruskiego narodu do Twojej Najdostojniejszej oso-

by i do Twego Cesarskiego domu. W życiu każdego narodu są chwile, w których trzeba się zastanowić i zrobić obrachunek przeszłości i wskazać kierunek przyszłej pracy, w tym więc to celu i my Rusini wzięliśmy udział w tej krajowej Wystawie wspólnie z bratnim narodem polskim, zamieszkującym ten kraj koronny. Ośmielamy się przeto skromne płody ruskiej pracy kulturnej polecić najłaskawszej uwadze i opiece Waszej ces. król. Mości. Wiemy dobrze, że dotychczas położyliśmy samą tylko podwalinę przyszłej pracy społecznej-kulturnej, ale wierzymy silnie, że Twoja ojcowska łaskawość i potężna ręka, Najmiłościwszy Panie, wspomoże nas w dalszej ciężkiej pracy nad podniesieniem narodu ruskiego do przynależnego mu stanowiska obok innych narodów monarchji austrjackiej, a za to wdzięczny naród ruski składa już teraz Waszej Cesarskiej Mości najgłębsze podziękowanie i z głębi serc wznosi okrzyk: Jego ces. i król. Mość Cesarz Franciszek Józef I niech żyje! Mnohaja lita! (okrzyk ten powtórzono trzykrotnie z zapałem).

Monarcha na obie mowy odpowiedział po niemiecku:

„Przejmuje mię to szczerą radością, iż mogę odwidzić ten kraj przy sposobności, która najlepsze siły wszystkich stanów zjednoczyła w usiłowaniu, by złożyć piękny i pouczający dowód zdolności do działania i pracowitości. Serce moje dozna błogiego uczucia, gdy śledzić będę postępy, jakie kraj poczynił na najważniejszych polach pracy cywilizacyjnej; z najgorętszem przejęciem będę się cieszył rezultatami, które kraj dotychczas już zdobył. Oby kraj ten na drodze zgodnej i poważnej pracy wzniósł się na taką wyżynę duchowego i ekonomicznego rozwoju, do której dążyć i którą zająć ma prawo w pełnej wierze, dzięki naturalnym źródłom dobrobytu i dzięki wrodzonym przymiotom charakteru narodowego. Z uczuciem radości jaką sprawia używanie tego, co już osiągnięto, niechże się łączy także usiłowanie osiągnięcia tego, co pilnością i wytrwałością osiągniętem jeszcze być może; moje najlepsze życzenia będą zawsze towarzyszyły każdemu dalszemu rozwojowi i każdemu dalszemu postępowi na polu umysłowych i ekonomicznych interesów".

Skończywszy przemowę, zszedł cesarz z podwyższenia i w towarzystwie prezesa Wystawy ks. Adama Sapiehy, dyrektora Marchwickiego, hr. St. Badeniego i innych członków dyrekcji tudzież dostojników, rozpoczął zaraz zwidzanie pawilonu przemysłowego. A zwidzał go bardzo szczegółowo i z widocznem zajęciem, zatrzymując się przy godniejszych uwagi przedmiotach wystawowych i nie szczędząc pochlebnych słów wystawcom. To też nic dziwnego, że zwidzanie tego pawilonu zajęło o wiele więcej czasu, aniżeli na to w programie wyznaczono.

Pierwszy przedmiot, jaki zatrzymał jego uwagę, to brama żelazna przeznaczona do kościoła na Skałce, wyrób p. Góreckiego z Krakowa. Niepodobna podawać spisu wybitniejszych wystawców, których okazy zdobyły sobie uznanie koronowanego gościa, ograniczymy się przeto na wyliczaniu kilku nazwisk wystawców krakowskich.

Mianowicie pochlebnie wyraził się cesarz o wyrobach meblarskich Sławińskiego i Iglickiego, ozdobach ślusarskich Jana Zajączkowskiego, złotniczych kościelnych Jana Seipa, wszystkich z Krakowa. Z kilkunastu wystawcami, których mu przedstawiono, rozmawiał uprzejmie.

Tutaj spotkał cesarz także młodziutkiego skrzypka Hubermana, a poznawszy go, przemówił do malca kilka łaskawych słów, zaznaczając, iż miał już sposobność słyszeć go raz na koncercie.

Opuszczając pawilon przemysłu, zapewnił cesarz raz jeszcze, iż raduje go bardzo rozwój przemysłu galicyjskiego, tak widoczny na Wystawie.

Przed pawilonem przemysłowym zgromadzona tłumnie publiczność powitała cesarza ponownemi okrzykami. Wśród szpaleru, utworzonego przez obywatelską straż, przeszedł cesarz obok basenu, na poprzek głównej *avenue*, ku pałacowi Sztuki. Przed basenem zobaczył cesarz panie: księżnę Romanową Sanguszkową i hr. Thun'ową, żonę namiestnika Czech, powitał je uprzejmie i zatrzymawszy się przy nich chwilę, zamienił z każdą z tych pań słów kilka. Następnie wszedł do pałacu Sztuki i w przeszło półgodzinnej przechadzce zwidził wszystkie tegoż oddziały. Był jednak tak znużony i zwidzanie wystawy przemysłu i Sztuki tyle czasu zajęło, że nie obejrzał już pawilonów: Matejki, m. Lwowa i okocimskiego, lecz o wpół do 7 odjechał do miasta wśród okrzyków tłumu.

Wieczorem o godz. 6 min. 30 odbył się obiad dworski, na który otrzymało zaproszenia około 40 osób. Przy obiedzie siedział obok cesarza z prawej strony arcyks. Ludwik Salwator, z lewej strony minister rumuński Lahovary. Dalej siedzieli ministrowie, namiestnik, marszałek krajowy ks. Sanguszko, p. Chamiec i t. d.

Zaledwie zmierzchać się zaczęło, całe miasto, którego ulice i place przedstawiały jedno ogromne mrowisko, zajaśniało tak wspaniałą iluminacją, iż podobnej Lwów jeszcze nie widział. Całość, przedstawiała czarujący, niemożliwy do skreślenia piórem widok.

W Rynku wywoływał najsilniejszy efekt ratusz. Oba jego ganki, górny i w połowie wieży, oświetlone były tysiącem barwnych lampek, które sprawiały czarujący widok. Od strony południowej i zachodniej umieszczono wspaniałe orły gazem oświetlone. Postać nad bramą wjazdową, wyobrażająca „Gościnność" w rozwartych dłoniach trzymała płomienie. Niemniej efektownie przedstawiało się oświetlenie starożytnego pałacu ks. Ponińskiego i kamienic Baczewskiego i Andriollego.

Na placu Halickim wzbudzało ogólny zachwyt oświetlenie gmachu Banku hipotecznego. Przepych łączył się tu z dobrym smakiem. Rząd domów i hoteli przy placu Marjackim przedstawiał jedno morze świateł; przepięknie dalej wyglądały gmachy zakładu kredytowego i Kasy Oszczędności, gdzie oprócz 1200 lamp frontowych, pomieszczono jeszcze 200 lamp z monogramami i piękne wazony z kolorowemi lampkami w kształcie kwiatów. Jako arcydzieło iluminacyjne można nazwać monogram cesarza gmach Kasy zdobiący.

Po godz. 7 fale ludności skierowały się głównie ku rezydencji monarchy. Tysiące publiczności zajęły w jednej zbitej masie ulicę Czarnieckiego i wały gubernatorskie. Porządek, pomimo to był wzorowy. Z uderzeniem godz. 8 wieczorem stanął na estradzie przygotowanej dla kompozytora p. St. Niewiadomski, dał znak batutą i w tej chwili rozległy się przy akompaniamencie kapeli wojsk. wspaniałe dźwięki kantaty, pięknej zarówno kompozycją, jak znakomitem wykonaniem. Jej słowa wyszły z pod pióra poety Stanisława Rossowskiego.

Zaledwie chór, złożony z około 400 śpiewaków rozpoczął kantatę, otwarły się na oścież drzwi rzęsiście oświetlonej sali balowej i na balkonie ukazał się monarcha w płaszczu, w kasku ułańskim na głowie, w towarzystwie Leopolda Salwatora i p. namiestnika. Skoro tylko publiczność obaczyła monarchę, wydała entuzjastyczny okrzyk, który zagłuszył na chwilę śpiewaków i orkiestrę. Cesarz z widoczną uwagą przysłuchiwał się kantacie i podczas jej wykonywania kilkakrotnie zwracał się do arcyksięcia i hr. Badeniego.

Po odśpiewaniu kantaty polskiej wszedł na estradę p. Anatol Wachnianin, a chór wykonał jego kantatę ruską. I tej kantacie przysłuchiwał się monarcha aż do samego końca, a gdy przebrzmiały ostatnie jej tony, publiczność poczęła wznosić niezliczone okrzyki. Monarcha dziękował za to ukłonami wojskowemi.

Po ukończeniu kantaty ruskiej, śpiewacy przeszli przed pałac namiestnikowski i tam utworzyli szpaler, muzyka ustawiła się pod świetlną bramą u wylotu ul. Sobieskiego, a równocześnie od strony ul. Kurkowej wyruszył olbrzymi korowód z lampjonami i pochodniami. Na czele szli członkowie Rady miejskiej z niebieskiemi lampjonami. Przyszedłszy przed rezydencję cesarską członkowie Rady z prezydentem Mochnackim i wiceprezydentem Marchwickim przystanęli i rozwinęli łańcuch, a korowód tymczasem dalej się posuwał.

Niepodobna opisać czarującego widoku, jaki sprawiał ów olbrzymi pochód, który z żarzącemi pochodniami wykonywał różne ewolucje i zwroty, a to wszystko w największym porządku i z precyzją, budząc ogólny podziw. Podczas tego przemarszu przy dźwiękach orkiestry, wznosiły się bez przerwy ku balkonowi, z którego ani na chwilę nie zeszedł monarcha, okrzyki. Korowód trwał blisko pół godziny.

O godz. 9 udał się cesarz na raut do pałacu książąt Sapiehów, a przy tej sposobności przypatrzył się iluminacji miasta. Wszędzie witała go publiczność z zapałem.

Z powodu deszczu, który zaczął padać z chwilą skończenia korowodu, jechał cesarz w zamkniętym powozie.

Wielkim finałem w szeregu uroczystości wczorajszego dnia był wspaniały wieczór w domu Prezesa Wystawy krajowej księcia Adama Sapiehy. Salony pałacu przy ul. Kopernika widziały już znakomite zebrania, były świadkami świetnych przyjęć: wczorajszy wieczór odświeżył tradycje najlepsze. Przed dziewiątą godziną wieczorem stawili się wszyscy uczestnicy zebrania, a był ich zastęp wspaniały, bo osób około 600, — i był to zarazem kwiat towarzystwa i inteligencji nietylko miasta naszego, lecz i całego kraju. Wszystkie głośne w historji naszej imiona, wszystkie znane najszczytniej z pracy na polu publicznej działalności nazwiska, znakomite rody i znakomite zasługi były tu reprezentowane. Obok strojnych toalet licznego wieńca pań naszych, lśniały tu barwne kontusze i delje, połyskiwały strojne mundury dygnitarzy i wojskowych, czerwieniały wstęgi orderów, bieliły się gorsy fraków, lub odcinały charakterystycznie fiolety i czarne sutanny duchownych. Obraz to był świetny i charakterystyczny, pełen rozmaitości.

Niezwykle liczny ten zastęp gości zapełniał wielką salę, zalewał sąsiednie salony i uroczą werandę, z widokiem na śliczny ogród, w którym tuż przed werandą ustawiona kapela 30 p. p. pod batutą p. Rolla, przez cały wieczór koncertowo przygrywała. Ogród oświetlony był sześcioma elektrycznemi lampami łukowemi i 30 żarowemi, umieszczonemi w bogatych pająkach.

Na kilka minut przed pół do dziesiątą przy dźwiękach hymnu cesarskiego przybył monarcha. Księstwo Adamowie Sapiehowie oczekiwali go w przedsionku i powitawszy ze staropolską gościnnością, a według przepisów ceremonjału dworskiego, wprowadzili do sali żółtej. Cesarzowi, który miał na sobie mundur ułanów, towarzyszył namiestnik. Z chwilą wejścia jego na salę zaległa nagle w całem tem tak licznem zebraniu uroczysta cisza; w pośrodku głównej sali utworzyły panie koło, a monarcha, przywitawszy się z arcyksięstwem Leopoldami Salwatorami, zwrócił się do pań stojących w pobliżu, a które przedstawiali mu gospodarstwo i — odbył *cercle*. Rozmawiał naprzód z wielu paniami, poczem mu p. namiestnik przedstawił p. Kościelskiego, członka Izby panów Sejmu pruskiego i znanego wybitnego parlamentarzysty z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, z którym cesarz przez dłuższy czas z zajęciem rozmawiał. Pożegnawszy się podaniem dłoni z arcyksięstwem Leopoldami Salwatorami i oddawszy ukłon obecnym, dostojny gość o godz. 10 opuścił salę, odprowadzony znowu przez Gospodarzy, z którymi bardzo łaskawie się pożegnał.

Dalszy ciąg opisu uroczystości cesarskich we Lwowie musimy odłożyć do głównego numeru, z powodu braku miejsca i technicznej niemożliwości wydania całoarkuszowego dodatku. Możemy tylko dodać, że w sobotę było na Wystawie przeszło 30 tysięcy osób, wczoraj zaś, w niedzielę, około 50.000. Iluminacja Wystawy i Parku wypadła świetnie.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Mikołaja z Folent. wyznawcy; jutro Piotra, Jacka i Teodory.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Przedwczorajszy festyn, mimo pory zupełnie jesiennej i w ogóle okoliczności bardzo niesprzyjających, zgromadził jednak w Parku dosyć publiczności, ze względu na cel patrjotyczny. Ogólny dochód przyniósł Przytulisku weteranów z r. 1863 złr. 839 ct. 68½. Zabawa powiodła się zupełnie, „Lutnia" zbierała zasłużone oklaski, brakło tylko do kompletu popisu p. Szymańskiego, któremu, o fatalny losie, pękł balon przed wzlotem i skokiem.

Rekord Kraków-Lwów. Z telegramów, któreśmy dziś otrzymali, dowiadujemy się, iż cykliści mimo niepogody i błota trzymali się dzielnie. Do Jarosławia przybyło do godziny 11-ej w nocy 9. Do Przemyśla przyjechał 1-szy Ritterschild, drugi Dembiński a trzeci Tuch. Stąd już walka trwała nieustanna a w Gródku udało się p. Dembińskiemu wyprzedzić Ritterschilda o godz. 10 min. 35 rano. Za nim przybył do stacji kontrolnej w 2 minuty Ritterschild, a trzecim Franciszek Kossak o godz. 11 i w tym też samym porządku przybyli wyżej wymienieni po 12-tej do Lwowa. Z prywatnych źródeł dowiadujemy się, że Skrodzki uległ pod Sędziszowem wypadkowi i tamże musiał pozostać na kuracji. Horodyński nałożywszy 30 kilometrów drogi, przez jazdę na Gdów, dopędził wyścigowców pod Tarnowem, zapomniał jednak zameldować się na stacji kontrolnej w Bochni przez co utracił prawo do dalszego wyścigu. Tuch za Przemyślem zniknął z widowni, a o innych dotąd ani słychu. Tak się zakończył rekord na 340 kilometrowej przestrzeni.

W teatrze letnim jutro pierwszy raz głośna farsa Laufsa, p. t. „Niewierny Tomasz", w czwartek zaś ulubiona operetka „Gasparone" z p. Wiśniewską w głównej roli.

Na Wawel. Przy rozbiciu puszek u pani Ulanowskiej, w d. 3 b. m., wybrano z nich 338 złr. 59 ct., co wraz z poprzedniemi składkami czyni 9.381 złr. 71 ct.

Śluby. Dnia 8 bm. o godzinie 7 wieczór, w kościele OO. Kapucynów w kaplicy, odbył się ślub pana Jana Hubla, urzędnika Towarzystwa kred. ziemskiego z panną Marją Stasicką, córką Władysława Stasickiego, urzędnika kolei państwowych i Julji z Porembalskich. Młodej parze błogosławił stryj panny młodej ks. Bronisław Stasicki, kanonik i dziekan sanocki.

Ślub p. Tadeusza Sulimy Popiela, znanego artysty-malarza, z panną Marją Starzewską, odbędzie się w Krakowie, d. 12 b. m., w kościele OO. Kapucynów, o godz. 7 wieczorem.

Smutny wypadek, jedyny dotychczas we Lwowie, mimo napływu do miasta kilkudziesięciu tysięcy osób i szalonego skutkiem tego ruchu, zdarzył się onegdaj wieczorem. Po godz. 6 wieczorem zjeżdżał z góry stryjskiej tuż koło bramy wystawowej, jeden wóz tramwajowy, naturalnie przepełniony publicznością; za chwilę ruszył z góry drugi wóz, wiozący również kilkadziesiąt osób. U tego drugiego wozu był już to popsuty hamulec, już też skutkiem braku należytego nadzoru, a tłoku na tylnej platformie wozu, hamulec odkręcił się — i wóz, ten drugi, począł całym pędem gnać z góry. Woźnica, mimo wszelkich starań, nie mógł wozu zahamować tak, aby tenże stanął i wóz ten najechał z całym impetem poprzedzający go tramwaj. Skutkiem silnego zderzenia, kilka osób zostało potłuczonych, kilka skaleczonych ciężko, dwie osoby, stojące na platformie, wyrzuciło, a kilku, widząc grożące niebezpieczeństwo, zeskoczyło. Wogóle ma być 7 osób skaleczonych, a na miejscu popłynęły strugi krwi.

Opera lwowska ma inklinację do tenorów wyznania mojżeszowego. Przez parę miesięcy śpiewał tam były fryzjer lwowski a następnie tenor opery we Wrocławiu, p Mordko Schlafenberg, obecnie po jego wyjeździe, zaangażowany został p. Icek Warmuth, żyd krakowski, który bardzo źle mówi po polsku, ale za to bierze słone honorarjum z polskich pieniędzy.

OSTATNIA POCZTA.

Pester Lloyd potwierdza, że posłem w Bukareszcie na miejsce hr. Gołuchowskiego zostanie drugi szef sekcyjny w ministerstwie spraw zagr. hr. Welsersheimb.

Podporucznik Hofman z 87 pułku piechoty, chcąc sobie w Wiedniu życie odebrać, strzelił sobie w głowę w areszcie tamtejszych koszar wielkich. Ciężko rannego odstawiono do szpitala wojskowego. Hofmann, szwagier hr. Szaparego, szefa sekcji handlowej w Rjece, stał w Poli, skąd do Trjestu został odkomenderowany, ponieważ był pod śledztwem dyscyplinarnem za maltretowanie podwładnych. Onegdaj przed południem skazano go na 6 miesięcy aresztu garnizonowego, który odbywszy, byłby musiał kwitować. Około południa usłyszała straż wystrzał rewolwerowy w kaźni Hofmanna.

O znanych awanturach ze Stambułowem pisze *Agence Balcanique*. Dyrektor policji prosił Stambułowa, aby z domu tylną bramą wyjechał, ale Stambułow uparł się, i wyjechał wobec tłumu. Indywiduum, które Stambułowa laską uderzyło, jest to weteran z wojny o niepodległość, a przesłuchiwany oświadczył, że rozdrażniony został podanemi w gazetach napaściami Stambułowa na księcia. Osoby, które były obecne temu przesłuchaniu, twierdzą, że się indywiduum to dziwacznie zachowywało, i komisarzowi policji i sędziemu śledczemu zemstą groziło.

Dzienniki francuskie przyjęły manifest księcia Franciszka Marji Bourbona, który przybrał tytuł księcia d' Anjou, bardzo chłodno. Czynią one mu zarzut, że nie czekał przynajmniej na śmierć hr. Paryża.

Komitet włoski pod przewodnictwem Bonghiego zaprasza paryską radę municypalną do udziału we włosko-francuskim kongresie zbratania, który zwołano na d. 13-ty b. m. do Perugji. Rada municypalna zapewne przyjmie to zaproszenie.

Jak się zdaje, Porta porzuciła zamiar założenia protestu przeciw zajęciu Kassali (jako prawnej przynależności Egiptu) przez Włochy.

Marszałek Yamagata odpłynął do Korei, aby objąć dowództwo armji japońskiej, która wkrótce zapewne dojdzie do 100.000 wojska. Jak sądzą, czynione są przygotowania do uderzenia na Pekin (stolicę Chin).

Król koreański polecił komisji złożyć cesarzowi japońskiemu podziękowanie za to, iż przyrzekł przywrócić spokój i trwałość rządu koreańskiego. Król zaprzecza, jakoby był hołdownikiem Chin, i zarządził reformy, między temi: zniesienie niewoli i przywrócenie służby dyplomatycznej.

Telegramy.

Lwów 10 września. Dowiaduję się z pewnego źródła, że radca dworu, p. Jan Seferowicz, dyrektor poczt, został mianowany radcą tajnym.

Lwów, 8 września *(Tel. pryw. koresp. Głosu Narodu)*. Wyścig cyklistów z Krakowa do Lwowa zakończył się zwycięstwem warszawianina p. Dembińskiego, który wyjechał z Krakowa w piątek o 4 po południu, a stanął tu w sobotę o 12 w południe, jechał zatem 20 godzin. Po nim kolejno przybyli: Ritterschild z Krakowa, Kossak ze Lwowa, Tuch z Krakowa, Barański z Warszawy, Kühnel z Łodzi, Wierzbicki z Krakowa itd. Pierwszą nagrodę stanowił złoty zegarek, drugą złota papierośnica, trzecią sakwojaż srebrem okuty, czwartą laska ze złotą gałką, piątą przybory do koniaku.

Wilno 9 września. Ks. Hohenlohe otrzymał zezwolenie na zatrzymanie dla siebie dóbr Werki. O nabycie klucza Nalibockiego i Lubczańskiego ubiegają się kapitaliści finiadzcy.

Budapeszt 9 września. Dziennikowi *Pesther Lloyd* odebrano debit pocztowy w Bułgarji.

Paryż, 8 września. Hr. Paryża zmarł dzisiaj rano.

(Hrabia Paryża, głowa domu Orleanów, urodził się dnia 24 sierpnia 1838 r., jako najstarszy syn ówczesnego następcy tronu, ks. Ferdynanda Orleańskiego i Heleny księżniczki meklembursko-szweryńskiej. Od chwili wygaśnięcia z hr. Chambord, starszej linii Artois-Bourbon, stał się hr. Paryża głową rodziny. W r. 1886 uległ uchwalonej przez francuską Izbę ustawie o wydaleniu z granic kraju panujących książąt. Artykuł jej I brzmi: „Pobyt w rzeczypospolitej jest zabroniony naczelnikom domów niegdyś we Francji panujących, oraz ich bezpośrednim następcom według primogenitury." Demonstracyjne wystąpienie pretendenta w czasie ślubu jego córki, Marji Amelii, z królem portugalskim, skłoniło republikański rząd do ponowienia owego zakazu w sposób tak energiczny, iż tak hr. Paryża, jak książęta Wiktor i Napoleon Bonaparte, zmuszeni byli w ciągu 24 godzin opuścić Francję. Hr. Paryża przebywał odtąd w Anglji, skąd ogłaszał manifesty do Francuzów i swojego stronnictwa. Za panowania Napoleona III czynny brał udział na polu literackiem: studja jego o „Stowarzyszeniach robotniczych w Anglji", rozszerzały myśli i wiadomości wówczas jeszcze mało rozpowszechnione na kontynencie).

Paryż 9 września. Krąży pogłoska, że u pani Ismert, aresztowanej przez rząd niemiecki z powodu szpiegostwa, znaleziono urzędowe sprawozdanie o sekretach, używanych w czasie prób strzelniczych w Hagenau.

Paryż 9 września. *Figaro* dowiaduje się, że król Aleksander serbski uda się w tych dniach do Biarritz, celem odwiedzenia matki swojej, królowej Natalji. Zabawi ona kilka dni w Paryżu.

Turyn 9 września. Właściciel dóbr Martini z Ventimiglii rzucił się pod pociąg, przegrawszy w Monte-Carlo cały swój wielki majątek. Pozostawił żonę i czworo dzieci w największej nędzy.

Rzym 8 września. Policja aresztowała anarchistów, którzy rzucili bomby pod gmachami ministerjów sprawiedliwości i wojny. Do Imoli, wysłano wojska, ponieważ ludność tamtejsza rozjątrzona jest skutkiem zakazu odbycia kongresu socjalistycznego.

Rzym 9 września. Operacja zdjęcia katarakty u Crispiego ma być dokonana za kilka tygodni. Stan zdrowia Crispiego jest wyborny.

Londyn 9 września. Z Adenu telegrafują, że grozi tam nowy wybuch powstania w Yemenie. Załoga turecka skutkiem chorób bardzo uszczuplona, co zachęciło nienawistnych dla Turcji naczelników plemion do nowej próby wywalczenia niepodległości.

Londyn 9 września. Chiny fortyfikują wszystkie słabsze punkty na wybrzeżach.

Londyn 9 września. W tych dniach Japończycy, silnie ufortyfikowani w Seoulu, oczekują zaatakowania przez Chińczyków. Bitwa ta rozstrzygnie zapewne o losach Korei i króla koreańskiego.

Londyn 9 września. Japończycy obsaczyli port Arthur od strony północno-zachodniej oraz małe wysepki w zatoce Society. Część floty japońskiej powróciła do Japonji, aby przewieźć do Korei nowe oddziały wojsk. Bitwa stanowcza odroczona została skutkiem deszczów.

Londyn 9 września. Kongres stowarzyszeń „Trades Union" uchwalił upaństwowienie ziemi i wszelkich narzędzi produkcji.

Londyn 8 września. Piorun uderzył w balon wojskowy. Tenże pękł ze strasziiwym łoskotem. Żołnierze trzymający liny śmiertelnie ranni.

Londyn 9 września. Zbiory w Anglji skutkiem panującej w sierpniu niepogody wiele ucierpiały. Przeciętny stan pszenicy pogorszył się w sierpniu o 5.2%.

Szanghai 8 września. Chiński okręt handlowy, płynący do Szanghaju kanałem, zamkniętym minami, potrącił o minę i został wysadzony w powietrze. Większa część załogi okrętu ocalała.

Szanghai 8 września. Skutkiem wydania szpiegów japońskich władzom chińskim i skutkiem pogłosek, że szpiegowie zostali ścięci, wszyscy Japończycy uciekają ze Szanghai i wyprzedają pospiesznie swoje towary.

Nowy Jork 8 września. Miasto Scotchvalley w Pensylwanji znikło, skutkiem wklęśnięcia się ziemi. Mieszkańcy wszakże zdołali się w porę ocalić.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.